

CZEKANIE NA CUD?

czyli jeszcze o adiunktach (str. 7)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 23 ● 7 VI 1987 r.

CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI
- Z OBRAD PREZYDIUM ZG
- KONKURSOWE PRACE
„Pierwsze kroki
w samodzielność”
- BOHATEROWIE PRZESZŁOŚCI
w opinii uczniów



ALICJA OLSZEWSKA nauczycielka klas początkowych w Szkole Podstawowej nr 5 w Wolosinie

Fot. Marek Suchecki

W KOMISJI
PEDAGOGICZNEJ ZNP
O REFORMIE
PROGRAMÓW

JERZY KRASNIEWSKI

KTO DOSTAJE BATY

Jak przygotowane są szkoły ponadpodstawowe do drugiego roku reformy programowej? Próbę odpowiedzi na to drugie pytanie podjęła w początkach maja Komisja Pedagogiczna Zarządu Głównego ZNP.



WOKÓŁ PROJEKTU KODEKSU UCZNIA

JA SIĘ NIE BOJĘ

Uczniowie od kilku miesięcy dyskutują nad nowym projektem „Kodeksu ucznia”. Wprowadzają poprawki i uzupełnienia. A co myślą nauczyciele o inicjatywie młodzieży, o treści kodeksu? Pragną zmian, czy wolą zostać przy dotychczasowych zasadach? Które sprawy podnoszone przez wychowanków wydają im się sprzeczne z porządkiem szkolnym, „dorosłym” sposobem myślenia, wieloletnim doświadczeniem?

O wypowiedź poprosiliśmy członków rady pedagogicznej Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława IV w Warszawie. Bez uwag i opinii pedagogów, dokument byłby niepełny i skazany na nieprzeżycie.

HENRYK SOWIŃSKI: — W „starym” kodeksie, w pierwszym paragrafie zapisano, że uczeń ma prawo zgłaszać nauczycielom problemy budzące szczególne zainteresowanie z prośbą o wyjaśnienie i pomoc w ich rozwiązaniu. Ma też prawo „zgłaszać” nauczycielom i innym przedstawicielom szkoły wnioski, uwagi i postulaty dotyczące wszystkich spraw uczniów oraz być poinformowanym o sposobie ich załatwiania. Czy jest tu jakaś istotna różnica w porównaniu z projektem? Niewielka.

MARIA DULINICZ: — W projekcie sformulowano ten postulat bardziej agresywnie. Być może jest to typowe dla dzisiejszych czasów. I brzmi to inaczej: „uczeń może w nieskrępowany sposób wyrażać opinie...”

HENRYK SOWIŃSKI: — Nieskrępowany sposób, to nieskrępowana forma. Wnio-

sek: uczeń może pokrzykiwać na nauczyciela i odzywać się niekulturalnie...

MARIA DULINICZ: — Ale „zgodnie z zasadami prowadzenia dyskusji”. Cóż, najpierw trzeba się nauczyć prowadzić dyskusję!

HENRYK SOWIŃSKI: — Właściwie nie widzę potrzeby zmieniania kodeksu.

GRAŻYNA FILIPIAK: — W ostatnich 13 latach od czasu wejścia w życie kodeksu bardzo zmieniła się młodzież. Siedemnastolatek był ongiś inny niż siedemnastolatek dzisiaj. Młodzież stała się radykalniejsza i bardziej konsumpcyjnie nastawiona do życia...

MARIA DULINICZ: — Rzeczywiście młodzież jest inna, ale rodzi się pytanie: czy my powinniśmy ich w tej inności utwierdzać, czy też tę inność trochę przyhamować? Uderza mnie w tej całej sprawie fakt, że młodzież nie widzi w życiu miejsca dla swojej twórczości. Nastawiona jest wyłącznie krytycznie, konsumpcyjnie i stawia żądania. To jest jakieś pomylenie pojęć. A my tak od razu „idziemy im na rękę”, przyklaskujemy. Uprawomocnienie tego aktu w tej formie, że uczeń ma prawo do wszystkiego, jest nie do przyjęcia.

GRAŻYNA FILIPIAK: — Nastawienie na „nie” było zawsze charakterystyczne dla



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● Z PRAC SEKCJI ZWIĄZKOWYCH

25 maja Krajowy Zarząd Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi opracował projekt stanowiska w sprawie tegorocznej waloryzacji wynagrodzeń pracowników szkół nie będących nauczycielami.

Ponadto zostały omówione sprawy związane z programem szkolenia aktywów sekcji, które odbędzie się w lipcu, w ośrodku w Chylicach. W pierwszej części zebrania uczestniczył przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania — gł. specjalista Wincenty Czyżowski.

● W KOMISJI PROBLEMOWEJ

Na zebraniu Komisji Ekonomiczno-Pracowniczej i Ochrony Pracy (25 maja) zaopiniowano szczegółowy plan realizacji wniosków i postulatów z Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP oraz sformulowano stanowisko wobec wstępnych propozycji Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie kierunków rozdysponowania środków finansowych, jakie rząd zamierza przeznaczyć na realizację art. 31 Karty Nauczyciela w 1987 r. Członkowie komisji wyrazili poważne niepokojenie z racji zbyt wolnego tempa prac resortu. Obradom przewodniczył Mieczysław Bien — przewodniczący komisji.

● EKSPERCI O EDUKACJI NARODOWEJ

Przez trzy dni (26—28 maja) w Małej Wsi toczyła się dyskusja, przy okrągłym stole, Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej.

Rozważania koncentrowały się wokół następujących problemów, do których wprowadzenia dokonali:

— Wyzwania współczesności i perspektywy rozwojowe kraju a system edukacji narodowej (prof. B. Suchodolski);

— Idee przewodnie przemian i reform edukacji narodowej w PRL (prof. W. Okoń);

— Strategia reform oświatowych — doświadczenia światowe i wnioski dla Polski (prof. Cz. Kupisiewicz);

— Funkcje i struktura szkolnictwa przedakademickiego ogólnokształcącego i zawodowego (prof. T. Lewowicki), szkolnictwa wyższego (prof. J. Kluczyński).

W obradach III plenarnego posiedzenia Komitetu Ekspertów wziął również udział członek kierownictwa Zarządu Głównego ZNP. Obradami kierował przewodniczący komitetu prof. Czesław Kupisiewicz.

● WIZYTA W ZG ZNP

W siedzibie ZG ZNP gościli dwie liczne grupy działaczy związkowych okręgu nowosądeckiego i oddziału w Elku woj. suwalskiego (30 maja). Z grupa związkowców Nowosądeckich (członkowie Zarządu Okręgu i prezesi Zarządów Oddziałów) na czele z Leszkiem Gargulą — prezesem Zarządu Okręgu spotkali się członkowie kierownictwa ZG ZNP — Kazimierz Piłat i Michał Langowski, natomiast w spotkaniu z aktywem ZNP w Elku wziął udział wiceprezes ZG ZNP — Jan Zaciara.

Wśród wielu omawianych spraw i różnorodnych problemów dotyczących pracy związkowej sporo miejsca w dyskusji zajęły zagadnienia związane z codziennymi kłopotami szkół w związku z organizacją nowego roku 1987/88.

● POSIEDZENIE SEKRETARIATU

Porządek posiedzenia, 30 maja, obejmował sprawy związane z naradą prezesów Zarządów Okręgowych ZNP, zaplanowaną na 1 czerwca.

Sekretariat przyjął również instrukcję kancelaryjną oraz regulamin udostępniania akt archiwalnych przez zarządy okręgów, oddziałów i agend ZNP.

POZNAŃ ZAPRASZA!

W ramach obchodów 100-lecia esperanto i 75-lecia ruchu esperanckiego, odbędzie się w Poznaniu międzynarodowe spotkanie esperantystów — głównie nauczycieli i wychowawców stosujących w codziennej pracy pedagogicznej nowoczesne metody i techniki słynnego pedagoga francuskiego Celestyna Freinet.

Organizatorami spotkania są: Oddział Wojewódzki Polskiego Związku Esperantystów, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Zarząd Okręgu ZNP i Commission Esperanto de l'Institut Cooperatif de l'Ecole Moderne. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych nauczycieli-freinetowców do Poznania w dniach od 12 do 22 lipca 1987 roku. Przewodnym hasłem spotkania jest „Wychowanie dla pokoju poprzez przyjaźń młodzieży różnych narodów”. W programie — obóz seminariów i prelekcji doświadczeń — organizatorzy planują wiele imprez kulturalnych i turystycznych.

Komitet Organizacyjny przekazał szczegółowe informacje do wszystkich kuratoriów oświaty i wychowania z prośbą o oddelegowanie i opłacenie uczestniczących w spotkaniu nauczycieli-freinetowców. Zgłoszenia należy nadesłać do 10 czerwca 1987 r. adresem: Zdzisław Drzewiecki, ul. S. 44 m. 7, 60-375 Poznań.

26 MAJA — POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP

Z TROSKĄ I ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

Tym razem członkowie prezydium Zarządu Głównego ZNP dyskutowali o resortowym projekcie planu poprawy warunków funkcjonowania oświaty, wysłuchali informacji prezesa Zarządu Głównego ZNP, Kazimierza Piłata, o aktualnym stanie rozmów w sprawie tegorocznej waloryzacji wynagrodzeń nauczycieli, która wchodzi w życie z dniem 1 września, zapoznali się też z informacją o letnim wypoczynku członków ZNP i ich rodzin.

Każdy z tematów jest ważny. Nic więc dziwnego, że nad poszczególnymi punktami programu posiedzenia toczyła się rzeczowa, jak zwykle ostra, wymiana poglądów.

Z ramienia Ministerstwa Oświaty i Wychowania w posiedzeniu uczestniczyli: wiceminister Wiesława Król oraz dyrektor Departamentu Kadr, Jerzy Kołodziejczyk.

Plan poprawy warunków funkcjonowania oświaty, którego projekt członkowie prezydium otrzymali dosłownie w przededniu posiedzenia, przedstawiony przez W. Król, spotkał się z krytyką wszystkich zabierających głos. Słowa padały ostre, ale były one podkrytywane głęboką troską i odpowiedzialnością członków prezydium za aktualny stan i perspektywę rozwoju oświaty.

— Jest to plan działań pozornych (R. Grabowski)

— To nie jest plan, to są hasła (M. Bien)

— Zagląbam się w treści tego planu i jestem rozczarowany. Zdania, prawie nie konkretnego nie mówiące. Weźmy choćby kwestię wyrównywania startu życiowego dzieci i młodzieży wiejskiej oraz robotniczej. Poprzez poprawę li tylko systemu stypendialnego i stworzenie, opracowanie innego systemu preferencji — tego problemu nie rozwiązaliśmy (L. Wiczorek)

— Na obecnym etapie rozwoju kraju trudnych problemów nie rozwiąże się nawet najpiękniejszymi zdaniami czy projektami planów. Trzeba nam czynów, a

tych w planie nie widać, jest ich jak na lekarstwo (K. Hawro)

— W tym przedłożonym nam wczoraj projekcie planu nie widzę nauczycieli, a przecież powinni być oni również w centrum uwagi ministerstwa. Nauczyciele wciąż pracują bez wielu podreczników metodycznych, pomocy naukowych. Tego stanu nie wolno nam wечно tolerować. (J. Surman)

— Sytuacja finansowa oświaty nie polepsza się w sposób wyraźny. W naszym województwie elbląskim nie mamy pieniędzy na remonty szkół, pomoce naukowe. Ciężka sytuacja panuje w szkolnictwie zawodowym. Trzeba wreszcie podjąć decyzję, co dalej z liceami zawodowymi. Z tych szkół nie wychodzą ani technicy, ani kwalifikowani robotnicy (M. Bielawski)

— Związek nasz oczekuje przedstawienia przez resort oświaty i wychowania planu rzeczowego, programu wskazującego na te kierunki działań, które rzeczywiście mogą przynieść poprawę w jakości pracy nauczycieli, poprawę jakości pracy nauczyciela (Jan Zaciara).

Wiceminister W. Król przyjął krytykę do wiadomości. Zaproponowała m.in., ażeby do nowej wersji projektu planu poprawy warunków funkcjonowania oświaty włączyć te wszystkie uwagi i wnioski, które zostały zgłoszone w trakcie dyskusji i żeby ten kolejny plan powstał przy ściślejszej współpracy Związku z resortem.

Prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat — podsumowując ten punkt zgodził się z tymi wszystkimi opiniami, które wskazywały na słabości i niedociągnięcia projektu planu poprawy warunków funkcjonowania oświaty. Powiedział też m.in., że mogą one ulec poprawie szczególnie wtedy, gdy zostanie zrealizowana Karta Nauczyciela, zarówno w sferze socjalno-bytowej pedagogów jak i materialnej, i finansowej oświaty. Należy więc robić wszystko, co możliwe, aby je w pełni wdrożyć do praktyki nauczycielskiej i oświatowej. Tymczasem, są wciąż różnice w jej interpretacji,

zwłaszcza ze strony niektórych przedstawicieli resortu. Z jednej strony słyszy się, że są oni za pełną realizacją Karty, natomiast w praktyce czynią zupełnie co innego. Stąd rodzą się wśród nauczycieli wątpliwości co do intencji tych poczyną, zgodności słów z praktyką.

W tej sytuacji padła propozycja, aby do resortowego planu poprawy warunków funkcjonowania oświaty powrócić jesienią tego roku. Propozycje poprawy warunków funkcjonowania oświaty, jak również warunków pracy i życia nauczycieli muszą być realne i zrozumiałe przez ponad półmilionową rzeszę nauczycieli i wychowawców.

Drugi punkt obrad prezydium trwał krócej. Nie dlatego, że temat był mniej ważny, lecz z tego powodu, że w sprawie waloryzacji plac nie było dodatkowych szczegółów. Prezes odczytał pismo prezesa Rady Ministrów z 20 maja br., w którym premier stwierdzał, że na tegoroczną waloryzację rząd przeznaczy maksymalną z możliwych kwot (fragment z tekstu premiera zamieszczamy w „Rozmowach z Czytelnikami”). Nas interesuje szczególnie informacja, w jakich wysokościach będą waloryzowane place nauczycieli i jakie będą kierunki tej waloryzacji. Moim zdaniem, należy zdecydowanie podnieść placę zasadniczą tym, którzy rozpoczną pracę w szkolnictwie. W odpowiedniej proporcji trzeba jednak podnieść i place tym, którzy mają za sobą długoletni staż w zawodzie. Słowem, problemów do rozstrzygnięcia jest sporo, a waloryzacja za pasem. Od kilku lat powtarzamy, iż prace związane z waloryzacją trzeba przyspieszyć. Piszemy o tym każdego roku, jak na razie — bez skutków.

Wakacje, a więc wypoczynek — wczasy nad morzem i w górach, spływy kajakowe, rajdy górskie, rejsy po Bałtyku i innych morzach, wyprawy za granicę!..

W tym roku z oferty czasowej ZNP skorzysta w lipcu i sierpniu blisko 7 tys. nauczycieli. Wszystkie oferty „Logostouru” zostały sprzedane. Jak zwykle, do Czechosłowacji i NRD wyjedzie ponad tysiąc dzieci nauczycielskich. Z sanatoriów ZNP skorzysta 5,5 tysiąca osób.

Do tego tematu wrócimy szczegółowo w rozmowie z kol. Eugeniuszem Nowakem, którą zamieścimy jeszcze w czerwcu!

(ZP)

ŚWIAT

CO SŁYCHAĆ ZE SZCZYTU?

ronnych zasadach. Spotkanie ekspertów poświęcone temu problemowi mogłoby rozpocząć się jeszcze w tym roku w Warszawie lub Brukseli, ewentualnie kolejno w każdym z tych miast. Prace wielokierunkowe nad ograniczeniem różnych rodzajów broni — w tym szczególnie nuklearnych — odbywające się w różnych graniach: od rozmów między wielkimi mocarstwami, przez rokowania lokalne, strefowe, w gronie państw KBWE, między Paktem Warszawskim a Paktem Północnoatlantyckim, rozmowy nie tylko o redukcji broni ale także o teoretycznych założeniach determinujących sposób zbrojenia się armii...

... Oto oferta krajów socjalistycznych.

W ogóle bowiem sprawa rozbrojenia, szczególnie jądrowego, jest niezwykle pilna. Niestety, w pełni już teraz zdają sobie z tego sprawę tylko przywódcy państw socjalistycznych. Krzepcie natomiast, że świadomość ta trafia do coraz większej liczby osób na całym świecie. Z interesującego, szczególnie Polaków, rejonu Europy, z RFN na przykład, docierają takie oto informacje: E. Bahr oświadczył, że po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej większość jego rodaków bardziej wierzy w pokojowe intencje Gorbaczowa niż Reagana. W kręgach władzy na Zachodzie jednak ciągle dominuje koszmarna koncepcja „odstraszania nuklearnego”.

Ta doktryna zakłada wprawdzie, że broń atomowa nigdy nie zostanie użyta ale konieczne jest jej posiadanie, doskonalenie i gromadzenie po to, by drogą trzymanki przeciwnika, to znaczy nas, w szachu — zapobiec wybuchowi wojny. Szczytowym jej wykwitem jest SDJ — złej sławy reaganowski „wojny gwiazd”. Doktryna ta nie liczy się z kosztami wyścigu zbrojeń. Które coraz częściej brzemieniem kładą się na sytuacji wszystkich krajów (a są to koszty nie tylko gospodarcze, najczęstiej

wspominane; cenę zbrojeń stanowi także zmniejszanie światowego tempa rewolucji naukowo-technicznej, gdyż 750 tys. zdolnych naukowców i inżynierów pracuje dla potrzeb przemysłu zbrojeniowego). Nie liczy się z realnym niebezpieczeństwem przypadkowego wybuchu konfliktu nuklearnego w rejonie, gdzie jest ona zgromadzona w szczególnie wielkich ilościach, w Europie, lub ze świadomym jej wywołaniem w którymś z krajów Trzeciego Świata. Nie liczy się wreszcie z moralnymi skutkami utrzymywania napięcia, siania wrogości między narodami, państwami, blokami, rejonami geograficznymi.

Nie jest przypadkiem, że wszystkie zgłoszone na przestrzeni ostatnich dwu lat propozycje rozbrojenia — od znanego Planu Gorbaczowa poczynając, na komunikacie berlińskiego szczytu kończąc — jednym temem mówią o rozbrojeniu i budowie wzajemnego zaufania. Kluczem bowiem do zapewnienia nam wszystkim nie tylko spokojnej, ale jakiegokolwiek przyszłości jest coś tak ulotnego, nie podającego się opisowi, jak zaufanie. Ono stanowi podstawę tego, co Michail Gorbaczow określa mianem „nowoczesnego sposobu myślenia”. Człowiek po raz pierwszy w swej historii znalazł się, jako gatunek, w sytuacji, że wroga nie można pobić, pokonać, gdyż zwycięzca też przegra, bo przestanie istnieć; kreślone przez uczonych wizje nuklearnej zimy po jądrowej wojnie nikomu nie pozostawiają szans. Nieszcześnie stanowi fakt, że w pełni rozumie to w tej chwili tylko jedna strona; druga, szczególnie większość jej przywódców, tkwi ciągle świadomością w czasach przednuklearnych. Przełamanie tej bariery w świadomości służą wszystkim, tak nasilone działania państw socjalistycznych.

Że nie pozostają one bez wpływu na rzeczywistość, świadczy wiele faktów. Należą do nich różne już działania od niedawna fora rokowań rozbrojeniowych — od Genewy i Wiednia poczynając. Dobre nadzieje na przyszłość budzi także nasilający się ruch, ogarniający coraz szersze i coraz różnorodniejsze kręgi społeczne. Wspominajmy tylko niedawny moskiewski Kongres Pokoju, niedawne spotkanie ruchu lekarzy przeciwko wojnie, zaktywizowanie się ruchu uczonych PUGWASH, ruch „Generałowie w stanie spoczynku przeciw wojnie” i wreszcie coraz bardziej masowe demonstracje pokojowe w wielu państwach świata. Darząc te wszystkie ruchy zrozumiałą sympatią, dość często mamy tendencję do traktowania ich, jako niezbyt ważących na ogólnym rozwoju sytuacji światowej. Myślę, że popełniamy błąd; także nasza własna historia dowodnie świadczy, że nikt nie może rządzić wbrew woli swoich narodów.

MARIA KALIŃSKA



TRZECIA WIZYTA W OJCZYŹNIE

W przyszłym tygodniu podejmujemy niezwykłego, drogiego nam wszystkim Gościa — Jana Pawła II, polski papież, nasz Karol Wojtyła, przybywa do ojczyzny. Będzie to już trzeci Jego pobyt na naszej, wspólnej ziemi. Pierwszy jednak, łączący w sobie trzy elementy: odwiedziny Polaka, piastującego jedną z najwyższych godności istniejących na świecie — w kraju; pielgrzymkę piotrowego namiestnika do jednego ze skupisk współwyznawców; wizję zwierzchnika Państwa Watykańskiego, składaną na zaproszenie rządu PRL.

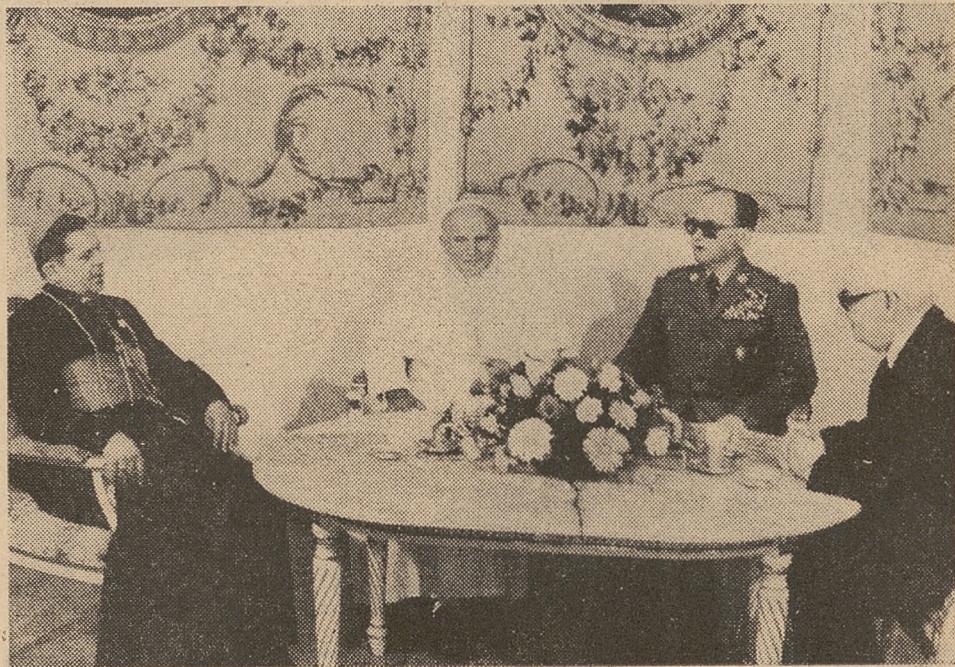
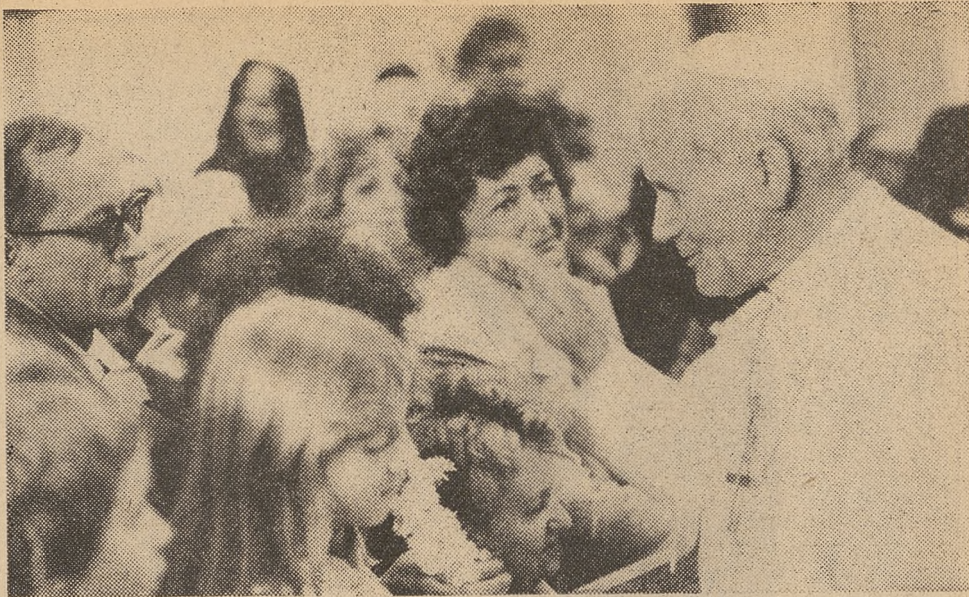
Wiele się po wynikach tego spotkania spodziewamy. Dla katolików, wierzących, będzie to wielkie przeżycie religijne; dla wszystkich Polaków — dowód unormowania jednego z jakże ważnych elementów życia społecznego; dla naszej państwowości wreszcie — chyba ostateczne przeła-

manie nawarstwionych przez dziesięciolecia niedopowiedzeń. Zapowiedź takiego właśnie plonu tego wydarzenia stanowiła rozmowa Wojciecha Jaruźelskiego, przeprowadzona z obecnym naszym Gościem jeszcze w Watykanie.

Przygotowaliśmy się do tych odwiedzin wyjątkowo starannie. Potwierdza to nie tylko to, co dzieje się w kraju, ale także opinie zagraniczne. Rzecznik Państwa Watykańskiego na pytanie o przygotowania do wizyty odpowiedział, że miały one przebieg niezwykle ze względu na nadzwyczajne zaangażowanie nie tylko, co jest zrozumiałe, całego polskiego kościoła, ale także władz państwowych.

Na fotografiach przypominamy przebieg poprzednich wizyt papieża w Polsce.

(KAL.)



FOL. CAF

ŚWIĘTO POLSKIEJ WSI

W TRADYCJI

U źródeł chłopskiego ruchu, krystalizującego się w końcu XIX wieku, leżała walka o narodowe i społeczne ideały. W sferze społecznej, ruch ludowy organizował wiele instytucji i ośrodków gospodarczych, kulturalnych i oświatowych. Światła część działaczy doprowadziła do utworzenia swej politycznej organizacji (28 lipca 1895 r.) — Stronnictwa Ludowego. W swym programie Stronnictwo zawierało naczelną postulat chłopskiego ruchu, politycznego: „Ziemia-władza-oświata — dla ludu”, oraz wiele zadań doraźnych, mogących polepszyć sytuację materialną i społeczną chłopów w Galicji.

Dla podkreślenia polskiego charakteru, w 1903 r. Stronnictwo przybrało nazwę — Polskiego Stronnictwa Ludowego. Przyjęty wówczas program podkreślał, że na drodze konstytucyjnej partia dążyć będzie do „narodowego, politycznego, ekonomicznego, cywilizacyjnego podniesienia ludu celem zupełnej jego politycznej emancypacji”.

Idea Święta Czynu Chłopskiego pojawiła się w przeddzień 110 rocznicy bitwy pod Racławicami, przypadającej na 4 kwietnia 1904 r. Rada Naczelna PSL podjęła wówczas uchwałę, aby dzień składania hołdu pamięci Kościuszki obchodzić jako Świę-

to Ludowe. Przebieg uroczystości świadczył o połączeniu najżywo niejszych problemów ruchu ludowego i spraw całego narodu.

Te ponadzaborowe, ogólnopolskie i ogólnoludowe znaczenie święta ujawniło się jeszcze silniej w 1905 roku, kiedy wydarzenia zachodzące w Królestwie Polskim określiły treści obchodów i uroczystości święconych w Galicji.

Pierwsze obchody Święta Ludowego w Polsce niepodległej ustanowił Kongres Stronnictwa Chłopskiego — 5 czerwca 1927 r. Podjęto wówczas uchwałę, że święto będzie obchodzone w pierwszym dniu Zielonych Świątek. W rok później z wezwaniem zwrócili się do chłopów działacze Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, dowodząc, że „to będzie początek ku odrodzeniu ruchu ludowego w Polsce”. Manifestacje i zebrania organizowane w Zielone Świątki spotykały się z ostrym przeciwdziałaniem władz państwowych i policji, co doprowadzało niejednokrotnie do krwawych starć.

Powstanie jednolitego, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w 1931 r. rozszerzyło zasięg obchodów święta. Uchwałę o uznaniu Zielonych Świąt świętem całej

wsi i ruchu ludowego podjął Kongres Zjednoczeniowy podkreślając, że „wszyscy chłopci, drobnoludnicy, wszyscy ludowcy winni uroczystie obchodzić ten dzień jako widoczny znak przynależności do milonowej rodziny ludowców, jako znak swych dążeń, jako znak walki o lepsze jutro, o byt drobnego rolnictwa, o panowanie prawa i sprawiedliwości”.

Święta w latach 1932, 1933 — w protestie przeciwko sanacyjnej polityce ekonomicznej, przerzucającej skutki kryzysu i jego koszty na wieś — przybrały charakter demonstrowania gotowości odparcia wszelkich zamachów na prawa ludu. Rząd wrogo ustosunkowywał się do obchodów, przybierających charakter manifestacji politycznej. Ruch ludowy po wyeliminowaniu jego przedstawicieli z Sejmu i Senatu w 1935 r., zapowiedział masowe akcje polityczne, m.in. największą manifestację polityczną II Rzeczypospolitej — wielki strajk chłopski który trwał w dniach 16-25 sierpnia 1937 r.

★

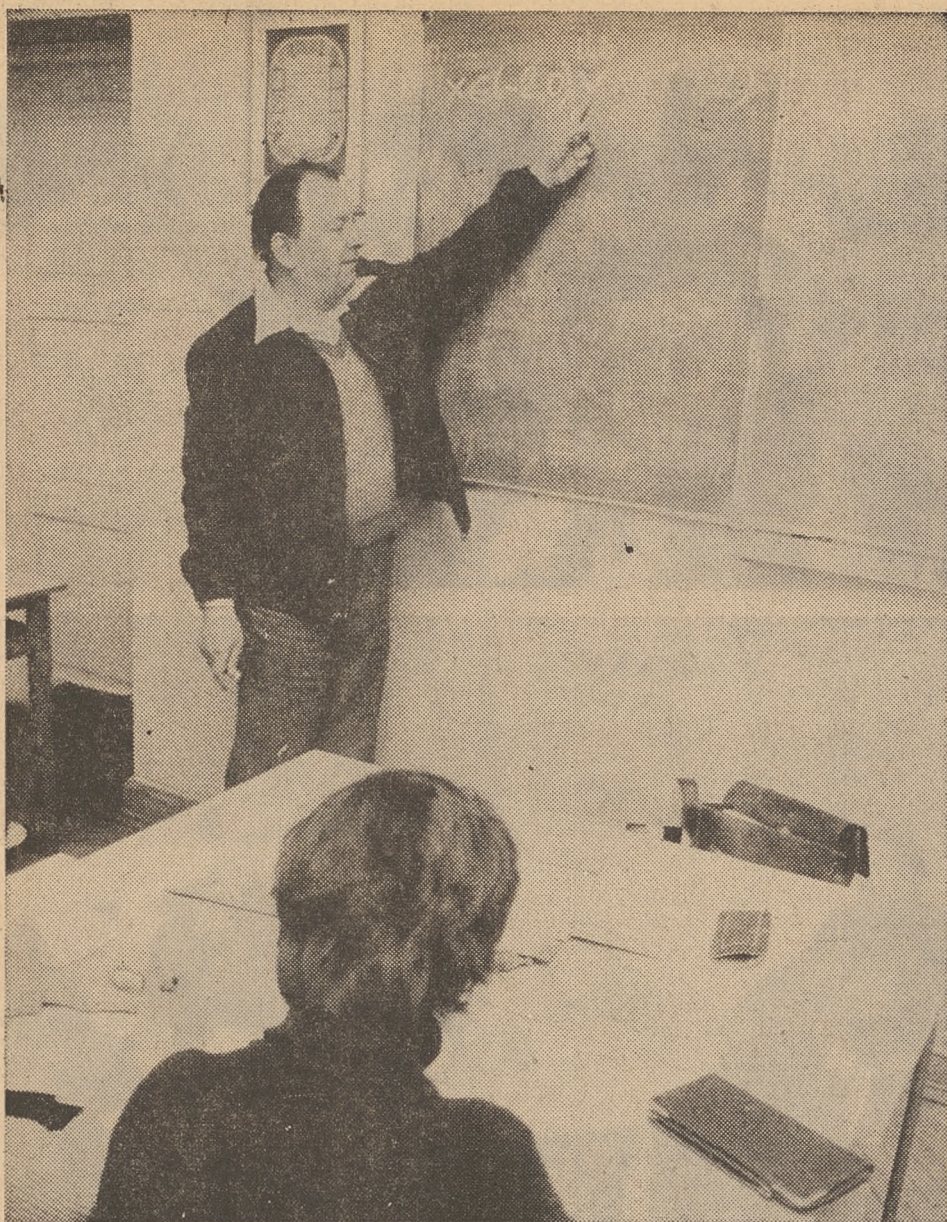
Tegoroczne obchody Święta Ludowego nawiązywać będą do 50 rocznicy wielkich strajków chłopskich. Przypadają także w roku podsumowywania realizacji uchwał IX Kongresu ZSL oraz przygotowań do X najwyższego forum chłopskiej partii. W kampanii sprawozdawczo-wyborczej dokonuje się ocen działalności w okresie ostatniej kadencji. Niewątpliwie istotnym problemem dyskutowanym przez ludowców jest stan gospodarki państwowej w dobie reformy — szczególnie gospodarki żywnościowej, stanowiącej swoistą wspólnotę produkcyjną chłopów i robotników. Stronnictwo chce wnieść na forum ogólnopolskie „chłopskie” rozumienie reformy przede wszystkim dlatego, że od lat

wiejską gospodarkę regulują twarde zasady ekonomiczne.

Warto podkreślić, że członkowie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego mają znaczący wkład w umacnianie demokracji, praworządności, wdrażania mechanizmów reformy gospodarczej, wpływania na jakość bazy oświatowej oraz procesów wychowawczych w szkole. To z inicjatywy i dzięki pracy tysięcy ludzi wsi — w całym kraju powstają bądź rozbudowywują się przedszkola i szkoły, oczekiwane i planowane latami. Dzięki entuzjazmowi i społecznemu postępowi ludzi wsi, w dążeniu do równania star u oświaty dzieci wiejskich, uczyniono kilka kroków naprzód.

Treści ideowo-polityczne tegorocznych obchodów koncentrować się także będą wokół: aktywnego poparcia pokojowych inicjatyw ZSRR i państw socjalistycznych; popularyzacji dorobku i tradycji ruchu ludowego, kształtowania klasowej i politycznej świadomości chłopów, ukazywaniu wagi rozwoju rolnictwa i znaczenia gospodarki żywnościowej oraz kształtowania podstaw społecznej aktywności na rzecz postępu rolniczego.

W całym kraju, w tym dniu, planuje się przeprowadzenie zbiórki ulicznej na budowę Mauzoleum Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej w Michniowie. Natomiast centralny charakter będzie miał wiec ludowy organizowany 7 czerwca w Zamościu. (LJ)



KTO DOSTAJE BATY

CD ZE STR. 1

Podstawą do dyskusji były materiały przygotowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz resortowe instytuty naukowo-badawcze, a także sondaże dokonane w poszczególnych okręgach przez członków komisji. Konfrontacja, której byłem świadkiem, ujawniła fakty i opinie, z jakimi nie spotykamy się na konferencjach poprzedzających zbliżający się rok szkolny 1987/88. Bo też niezbyt często nadarza się okazja by ogólne z natury rzeczy oceny resortu zestawiano ze szczegółowymi opiniami nauczycieli praktyków, którzy ponoszą główny ciężar wszelkich zmian w nauczaniu.

OKIEM CENTRALI

Z lotu ptaka — a z takiej pozycji patrzy na problemy oświaty centrala — wygląda to mniej więcej tak: w kolejnym roku szkolnym liczba uczniów będzie znów większa niż w poprzednim; w ośmiolatec o ponad 106 tys. a w ponadpodstawowych — ponad 62 tys. Każdy, kto potrafi przełożyć te sumy na liczbę oddziałów, pomieszczeń do nauki oraz nauczycieli wie, że trudności nie ubędzie. Wiadomo, że w 1987 roku gwałtownie nie wzrosło liczba nauczycieli, skoro rok wcześniej na 35 tys. wolnych miejsc zgłosiło się tylko 7,4 tys. absolwentów wyższych uczelni. Zapewne zwiększy się grupa kończących studia podyplomowe i różne kursy w ODN. Ale w 1986 r., na ponad pół miliona nauczycieli, tylko 9 tys. znalazło się w zasięgu instytucji dokształcających.

W związku z reformą programową władze oświatowe zapowiadają większą liczbę konferencji mtdvcnych, nawet do pięciu w roku. Aby w wyniku tych spotkań osiągnąć cel, kuratoria i dyrekcje szkół mają zatrudnić większą liczbę metodyków. Ale jak tego dokonać, skoro w bieżącym roku po raz pierwszy zmalała liczba tych specjalistów. Tylko do wypełnienia normy minimum obowiązującej w resorcie oświaty zabrakło około 2 tys. osób, a co dopiero mówić o zaspokojeniu potrzeb w dziedzinie doradztwa metodycznego. W 8 województwach nie ma ani jednego metodyka języków zachodnioeuropejskich. W przypadku innych przedmiotów na jednego specjalistę przypada po kilkuset nauczycieli.

Co się tyczy drugiego roku reformy programowej, to zainteresowane agendy re-

sortowe przygotowały roczne rozkłady materiału nauczania w klasach drugich. W czasopiśmie przedmiotowo-metodycznym ukazały się artykuły specjalistów, komentujące nowe treści. Nauczyciele klas II otrzymają 18 broszur informacyjno-metodycznych, w których zawarte zostaną potrzebne wyjaśnienia, zestawy zalecanych podręczników. Wszystko to ma się znaleźć w rękach pedagogów już w tym miesiącu. W początkach maja, dodajmy, jeszcze panowała cisza.

A jeszcze 20 podręczników, które ukazały się po raz pierwszy.

Jak usytuują się przedmioty uzupełniające? W 1986 r. ich nauczanie podjęło 73,8 proc. klas I w liceach ogólnokształcących, 59,8 proc. klas I w liceach zawodowych, 30,6 proc. — w technikach, 22,9 proc. — w ZSZ. Czy w drugim roku ich funkcjonowania sytuacja zmieni się? Czy poprawi się atmosfera wokół praktyk uczniowskich? W pierwszym roku objęto nimi tylko 10 proc. uczniów w 134 liceach (na 890).

O pierwszych wydaniach podręczników już wspominałem. W sumie ma się ich ukazać 61 mln egzemplarzy a więc o 5 mln więcej niż przed rokiem. Tymczasem w początkach 1987 r. odnotowano nierytmiczne dostawy papieru i kartonu. Drukarnie sygnalizowały też brak dewiz na zakup różnego rodzaju komponentów, bez których książki nie mogą się ukazać.

W nieustabilizowanej sytuacji na rynku wydawniczym zapowiedziano wolną sprzedaż podręczników do przedmiotów ogólnokształcących dla szkół ponadpodstawowych. Jakie będą losy tej inicjatywy?

Wreszcie pomoce dydaktyczne i sprzęt szkolny. W budżecie centralnym przewidziano na nie 5,4 mld zł, czyli o 1,3 mld więcej niż przed rokiem. Czy preliminarz nie kwot będzie równoznaczne z pełnymi półkami w magazynach i placówkach CEZAS?

ZA I PRZECIW...

W zasadzie na żadne z tych, i wielu nie postawionych pytań na początku maja nie sposób było udzielić odpowiedzi. Można jednak przewidywać rozwój wydarzeń, w czym zapewne okażą się pomocne opinie Komisji Pedagogicznej ZNP. Na początku jej obrad nie ogłoszono wprowadzającego referatu. Jak się jednak okazało, taką rolę spełniła syntetyczna informacja kol. Wiesława Kucharskiego z Wrocławia. Odwoływali się do niej wszyscy mówcy, akceptując oceny, uzupełniając jedynie o dodatkowe elementy, obraz rozwoju reformy programowej.

W sondażu opracowanym przez kol. Kucharskiego zaprezentowane zostały opinie nauczycieli z największych i najlepszych liceów ogólnokształcących stolicy Dolnego Śląska. Ich zdaniem, w programach nauczania wprowadzonych do liceów bez uprzedniego pilotażu, interesująco zostały zestawione treści języka polskiego. Na uznanie zasługuje nauczanie plastyki i muzyki we wszystkich sprofilowanych klasach. Z aprobatą spotkały się też przedmioty uzupełniające.

Lista cech ujemnych okazała się jednak nieporównanie dłuższa. Po prawie rocznej konfrontacji dokumentów z praktyką szkolną stwierdzono brak przekonywującej struktury programów i logicznej ciągłości treści niektórych przedmiotów, zwłaszcza matematyki. Zwraca uwagę brak korelacji w grupach przedmiotowych, przede wszystkim matematyczno-przyrodniczych, lecz także społeczno-politycznych, językowych, humanistycznych i artystycznych. Ten brak okazał się bardzo dokuczliwy, wskazywano go we wszystkich liceach.

W różnych przedmiotach powtarzają się te same hasła. Powtarzają się treści przedmiotów podstawowych i uzupełniających np. w biologii i ochronie środowiska, co obciąża i tak napięty czas nauczycieli, a przede wszystkim uczniów.

Za duży mankament uznano niedostosowanie treści przedmiotów uzupełniających do możliwości uczniów najmłodszych klas. Poza informatyką, wszystkie pozostałe wymagają pewnego minimum wiedzy z różnych przedmiotów, a także większej dojrzałości psychicznej i społecznej jako warunku prawidłowego odbioru przekazywanych treści.

W sumie przedmiotów jest zbyt wiele. Temu nadmiarowi towarzyszy błędne, zdaniem nauczycieli, przekonanie, że zwiększona liczba godzin zajęć społeczno-politycznych w istotny sposób wpłynie na ukształtowanie pożądanego przekonań młodzieży.

W porównaniu ze starym programem odnotowano duże uszczuplenie treści i godzin w klasach profilowanych. W VII Liceum z Wrocławia o profilu biologiczno-chemicznym sygnalizowano zmniejszenie tygodniowej liczby godzin ze wszystkich przedmiotów kierunkowych, a więc o 4 godziny chemii, 3 godziny biologii. W programie podstawowym zmalała o dwie liczba godzin fizyki. Te posunięcia stoją w wyraźnej sprzeczności z wymaganiami akademii medycznych, które w konkursowych testach egzaminacyjnych kładą główny nacisk na wiedzę z tego zakresu.

Ubytkom towarzyszy, jak się uważa, nieracjonalne rozłożenie godzin w poszczególnych klasach. Np. w klasie IV o profilu biologiczno-chemicznym nie ma sensu prowadzenie 4 godzin matematyki, skoro 80—90 proc. maturzystów wybiera na egzaminie biologię. Tak jest od lat. 90 proc. programu matematyki należałoby zrealizować w klasie III, co pozwoliłoby zachować potrzebną równowagę.

Ostro oceniono merytoryczną jakość niektórych podręczników, a zwłaszcza atakowana była matematyka dla klasy I liceum.

UCZNIOWIE „ROBIĄ BOKAMI”

Jak w tych warunkach kształtuje się obciążenie ucznia? W klasach biologiczno-chemicznych bilans przedstawia się następująco: zajęcia obowiązkowe — 31 godz., praktyki — 2 godz., przedmioty uzupełniające — 2 lub 3 godz. W sumie 37 lub 38 godz. tygodniowo. Badania ogólne ujawniły, że w klasie I, po dodaniu minimum zajęć pozalekcyjnych, tygodniowy bilans sięga 41 godzin. Jeśli uwzględnić dojazd (średnio 10 — 12 godzin) liczba godzin wzrasta do 51 — 53. A przecież zdarzają się okresy intensywnych przygotowań do różnych imprez, które wymagają prób.

Stopień obciążenia określono więc we Wrocławiu jako dramatyczny zarówno dla młodzieży, jak nauczycieli. Uczniowie spędzają w ławkach 7 — 8 godz. dziennie, a po dodaniu innych zajęć — ich liczba przekracza 10. Praktycznie nie ma więc już czasu na koła zainteresowań i inne sprawy. Przekształcenie sobót w dni robocze nie rozwiązuje problemu.

Na przekór temu, co się słyszy, licea ogólnokształcące mają również kłopoty kadrowe. Nie podejmują pracy absolwenci wyższych uczelni. Zwłaszcza mężczyźni uciekają do innych zawodów, a młodzi absolwenci nawet po trzech miesiącach pracy powoływani są na ćwiczenia wojskowe, gdzie zresztą najczęściej też uczą. Bardzo wielu pedagogów choruje, a nie zapowiada się poprawa w dziedzinie profilaktyki. Uczą więc z konieczności studenci, ale ci okazują się miernie przygotowani przez uniwersytet. Coraz częściej zatrudnia się pedagogów „z doskoku”; nie czują się oni związani z placówką. Nie ma chętnych do nauczania muzyki, plastyki, pracy-techniki. A jednocześnie rośnie liczba „papierkowych” zadań, poleceń. Jest to istna lawina.

Powinno być więc mniej godzin zajęć w tygodniu, ale nie można tego osiągnąć przez mechaniczne cięcia. Może przedmioty uzupełniające i praktyki rozpoczynać od II klasy? Co zrobić z tak niekorzystnie uszczuploną liczbą godzin na główne przedmioty kierunkowe?

Ocenę związkowców Wrocławia poparł w dyskusji reprezentanci Krakowa, Lublina, Konina, Bielska-Białej, Warszawy. Przedstawiono wiele dodatkowych faktów.

NAJPIERW OKULEC?

Głównie rzecz biorąc, treści reformy programowej nie zyskały miana nowoczesnych. A już na pewno nie jest jej przy-

kładem mnożenie przedmiotów dodatkowych. Powtórzono przy tym błąd z poprzednich lat: jeszcze bardziej obciążono ucznia a nauczyciela towarzyszy świadomość, że nie jest on w stanie przyswoić sobie gruntownie wiedzy ze wszystkich przedmiotów. Nowe przedmioty to przede wszystkim dodatkowa porcja wiadomości a nie umiejętności. W tych warunkach nie ma czasu wolnego dla ambitnych. Nawet najzdolniejsza młodzież, jak wynika z obserwacji, nie odpoczywa.

Przedstawicielka Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego ZNP, Anna Zielińska z Łodzi, zwróciła uwagę, że konsekwencją przeciążenia jest rosnąca liczba pacjentów poradni zdrowia psychicznego. Sprzyjają temu nawet przedmioty artystyczne, które miały dawać przyjemność, odprężenie — są rygorystycznie zaliczane.

Z przykładów szczegółowych warto odnotować opinie o nowym programie matematyki. Od dwudziestu lat sytuacja stale się pogarsza. Kalkulatoriki osłabiły umiejętności arytmetyczne. Niewiele lepiej jest z myśleniem algebraicznym, obliczeniami przybliżonymi, a także elementarną geometrią. Z algebry w ogóle zniknęła logika; zostały tylko jakieś szczątki na końcu rozdziału w klasie I. Jak więc można mówić o dedukcji, skoro idzie ona z logiką w parze?

Podręcznik do geometrii dla klasy I jest zbiorem zadań i definicji, które mogą służyć do powtarzania. Na dobrą sprawę, zauważył Ryszard Kolodziej z Wrocławia, program powinien służyć nie tylko dalszemu nauczaniu matematyki, ile wyrabianiu umiejętności. Ale jak to zrobić, skoro absolwenci 8-latk nie czytają swobodnie, ze zrozumieniem. Nie potrafią też zrobić notatki z tekstu lub z przebiegu lekcji. To są umiejętności, których się nie kształtuje.

W trudnej sytuacji znaleźli się fizycy. Przeznaczono na nią mniej czasu, ale program jest obszerny. Zmusza to nie tyle do jej uczenia, ile opowiadania o zjawiskach fizycznych. Ten stan podsuwa myśl, że chyba zainteresowane instytucje dążą do... rozwoju korepetycji z fizyki.

Wojciech Adaszewski z Konina, porównując sytuację w oświacie z innymi dziedzinami życia zauważył, że i tu rozwinęła się technika odrzucania piłeczki. Trudno bowiem zrozumieć, dlaczego dąży się z uporem do realizacji krytykowanych od lat programów. Wychodzi na to, że zdanie działaczy ZNP nie ma znaczenia. A sytuacja w tak zwanym terenie jest trudna. Szkolenie w związku z „odchudzaniem” 8-latk planuje się dopiero w maju i sierpniu. Praktyki uczniowskie licealistów zostały przyjęte z niechęcią w obawie przed dezorganizacją produkcji. Decyzje w tej sprawie podjęte zostały niejako „na wyrost”, ale zrobiono wokół nich wiele szumu.

Zapowiedziano także wolną sprzedaż podręczników dla szkół średnich. Ale już w makroregionie poznańskim (do którego należy m.in. Konin) zdecydowano pozostawić wszystko po staremu. Obawiano się wykupywania książek na zapas przez uczniów ósmych klas, a wiadomo, że tylko nowe pozycje będą miały pełne nakłady.

Lublinianin, Kazimierz Kur, zwrócił uwagę młodszemu członkom Komisji Pedagogicznej ZNP, że wprawdzie jej skład uległ zmianie, ale wnioski od kilkunastu lat są wciąż te same. Wychodzi na to, że nie są brane pod uwagę.

Replikując dyrektor Instytutu Programów Szkolnych, prof. Stanisław Frycie, apelował o umiar i wstrzemięźliwość w ocenach. Trzeba poczekać kilka lat na pełny cykl realizacji programów, aby można je w całości ocenić. Widzenie zła tylko w programach jest nieporozumieniem. Część nauczycieli nie jest przygotowana do pracy i nie widzi w treściach tego, co najważniejsze. Tak właśnie dzieje się z umiejętnościami, których wpajanie zaleca program, ale w szkołach nie bierze się tego pod uwagę.

Zdaniem profesora nikt nie chce patrzeć na szkołę globalnie i w tej sytuacji z całą siłą ujawniają się partykularne interesy reprezentantów poszczególnych przedmiotów. Niestety, nauczyciele nie próbują patrzeć na całość. W ogóle przedstawiciele resortu uznali przedmiotowe widzenie świata za przekleństwo polskiej szkoły.

To stanowisko wywołało polemikę. Między innymi zwrócono uwagę, że wprawdzie autorzy programów opowiadają się za oceną po pełnym cyklu nauczania, a więc po 8 latach w szkole podstawowej i po 4 latach w liceum, ale nauczycieli ocenia się na bieżąco. Właśnie oni otrzymują bity za to, że nie mogą podołać często nierealnym wymaganiom programów, pozbawionych obudowy. Byłoby dobrze wysłuchać pedagogów w odwagę, by chcieli skorzystać z prawa do selekcji treści, ale jak tego dokonać po tylu huśtawkach w tej dziedzinie, nie mówiąc o wymaganiach nadzoru pedagogicznego i metodyków?

Wszystkie zabiegi dokonuje się z myślą o uczniu, ale tymczasem ten szkolny podmiot zaginał w toku realizowania reformy. W trakcie wprowadzania w życie zmian w programach 8-latk, nauczyciele od początku wskazywali na ich istotne wady. Uznano je dopiero po ośmiu latach. Czy w przypadku liceów ma być tak samo? Czy znów mamy najpierw okuleć, aby zacząć się leczyć? A może jednak lepszą profilaktyką w toku?

Zaprezentowane w trakcie posiedzenia Komisji Pedagogicznej opinie zostaną rozpatrzone przez Prezydium Zarządu Głównego ZNP.

JERZY KRASNEWSKI
Fot. Marek Suchecki

JA SIĘ NIE BOJĘ

CD ZE STR. 1

młodzieży. Mogę się z tym zgodzić. Natomiast nie podzielam poglądu, że za tym „nie” nie kryje się żadne działanie. Ktoś musi wypełniać zapisane prawa.

MARIA DULINICZ: — Frekwencja młodzieży w szkole jest fatalna — wagarują, spóźniają się. Natomiast w projekcie, w drugim punkcie pierwszego paragrafu zapisano, że uczeń ma prawo do uzyskania dodatkowej pomocy. Więc wagarowicz z premedytacją może żądać, by nauczyciel siedział z nim po lekcjach, dlatego, że nie raczył słuchać na zajęciach. Nigdzie nie ma zdania o tym, że uczeń będzie walczył o punktualność, o wykorzystanie lekcji... ...Przed wprowadzeniem kodeksu, zasady pomocy udzielanej uczniom słabszym były unormowane odpowiednimi decyzjami władz. Nie wiem dlaczego teraz wychodzi się z założenia, że do momentu opracowania nowego kodeksu nie się nie działało w oświacie, nikomu nauczyciel nie pomagał poza godzinami lekcyjnymi! Gdyby młodzież walczyła o „odchudzenie” programu, to byśmy ją szczerze poparli.

GRAŻYNA FILIPIAK: — W zasadzie w naszej szkole wszystkie postulaty kodeksu są realizowane. Z uczniami się rozmawia. Propozycje, by macierzyństwo i założenie rodziny nie wpływało na zmianę statusu ucznia są słuszne, ale tak sporadyczne, że nie ma sensu tego umieszczać w zapisie. Raz nam się trafił taki przypadek i załatwiliśmy sprawę po ludzku: dziewczynę dopuszczono do matury. A kodeks jest tak ułożony, że ma się wrażenie, iż nauczyciele to grupa sadystów zmierzająca wszystkimi siłami, by ucznia stłamsić i zniszczyć.

MARIA DULINICZ: — Żądania większej swobody i wolności zawarte w kodeksie nie przyniosą oczekiwanych rezultatów. Przecież młodzież ceni najbardziej surowych i sprawiedliwych nauczycieli. Do nas przychodzą dzieci argumentując, że „tu jest dyscyplina”. Młodzież wie, że ma prawo słać i także wie, że ja mam prawo im tego zabronić.

GRAŻYNA FILIPIAK: — Gdyby pozwo-
lić im na wszystko, zatruciliby te wartości, których z upływem lat nabywają w szkole...

MARIA DULINICZ: — Jesteśmy za dyscypliną i do pewnego stopnia przeciwko nowemu projektowi, gdyż — jak mi się zdaje — obowiązują u nas, mimo dyscypliny, partnerskie stosunki. Na przykład normalną rzeczą jest, że gospodarz klasy przychodzi do mnie i zgłasza, iż w dzienniku zapisano: „klasa ma iść do domu, a my mamy jeszcze siódmą lekcję”. Pyta „czy to nie pomyłka?” Albo dzisiaj uczennica stwierdziła: „coś nie jest dobrze z tym zmienionym planem, bo mamy za mało lekcji”. Młodzież przychodzi w wolne soboty i sprząta klasy, bez żadnego nakazu „z góry”.

HENRYK SOWIŃSKI: — Reasumując, kodeks ucznia potrzebny jest tym szkołom, w których narusza się prawa ucznia, nie ma partnerswa, w których nauczyciele nadużywają swojej władzy.

MARIA DULINICZ: — Ważną sprawą jest natomiast zgodność zapisu w kodeksie (obojętnie, czy starym czy nowym) z zarządzeniami i wymaganiami władz oświatowych. Jeżeli np. kodeks zabrania zrobić więcej niż jeden większy sprawdzian w ciągu dnia, a nauczyciel nie przestrzega tej zasady, dyrektor nie takim nauczycielowi nie może zrobić. Władza przychodząca na wizytację powinna interesować się także przestrzeganiem tych ustaleń. Dyrektor może tylko wpisać w akta nauczycielowi to uchybienie i nic więcej. W kodeksie lub w innym dokumencie powinno być napisane, jak dyrektor po zgłoszonym zażaleniu ucznia ma prawo postąpić. Określenie, że sprawdzian ma obejmować materiał z więcej niż trzech ostatnich lekcji, świadczy o fragmentarycznym pojmowaniu wiedzy. To przypomina porejowanie obiadów. A przecież doświadczony nauczyciel tak uczy, że nawet wychowanek nie zauważy dokładnie, kiedy już się nauczył czegoś nowego. W tym cała sztuka.

GRAŻYNA FILIPIAK: — Słuszne jest żądanie zapowiadania większych spraw-



dzianów jako zasady. Ale proszę sobie wyobrazić moją sytuację — nauczycielki języka niemieckiego — jeśli uczniowie pytają, z czego będzie klasówka. To co odpowiem? Klasówka z rzeczowników? To znaczy, że czasowniki już nie obowiązują? Mogę zapowiedzieć np. klasówkę o Dreźnie, ale zawsze powinni umieć się wystawić w takim zakresie, jaki ich obowiązuje w danej klasie. Zapowiadanie z wyprzedzeniem — zgoda, zwłaszcza, gdy chodzi o fizykę czy geografie. Ale nie w każdym przedmiocie można szczegółowo wskazać zakres wymaganych wiadomości.

MARIA DULINICZ: — Trudno będzie zrealizować zapis kodeksu o trzech klasówkach w tygodniu i nie więcej. Wystarczy wziąć ołówki i policzyć liczbę przedmiotów, koniecznych prac klasowych w okresie i godzin a także uznać, że czasem młodzież powinna wyjechać na wycieczkę, a zaraz po feriach być nieprzygotowana. Może się więc okazać, że przepis jest mało realny. Poza tym młodzież myli obowiązki z prawami. Na przykład „uczeń ma prawo do organizowania zajęć kulturalnych”. Ależ on ma obowiązek uczestnictwa w życiu kulturalnym szkoły! I dalej: „uczeń ma prawo należeć do organizacji społecznych”, „inicjować i prowadzić akcje i czynn. społeczne”, „uczeń ma prawo do reprezentowania własnej szkoły na zewnątrz”. Chyba należy sformułować, że obowiązek!

GRAŻYNA FILIPIAK: — My stale mówimy o swojej szkole, ale nie wiem, co się dzieje w innych. Można przypuszczać, że

jeśli młodzież zapisała takie obowiązki i prawa znaczy, że tam gdzie w Polsce jest chora szkoła...

MARIA DULINICZ: — Można się uśmieć! Według kodeksu obowiązującego i w szkołach podstawowych i średnich, uczeń czwartej klasy szkoły powszechnej może dyskutować z panią, czy ma być klasówka z przyrody!

DOROTA ZBORSKA: — Dochodźmy więc do konkluzji. Skoro w szkole panują normalne stosunki zaufania i lojalności, nie potrzebne są żadne kodeksy. Bo przecież każdy uczeń i każda sytuacja wymaga odrębnego postępowania ze względu na swą złożoność. Życie jest tak bogate, że nie przewidzi się wszystkiego.

HENRYK SOWIŃSKI: — Mam wrażenie, że poszczególne paragrafy projektu zostały sformułowane przez młodzież, której nauczyciel czy dyrektor zabronił działać. Incydentalnym przypadkiem podporządkowano zapisy, żeby się zabezpieczyć przed powtórzeniem się jakiejś konfliktowej sytuacji. Ale większość praw kodeksu — to oczywistości.

Z drugiej strony zapisy nowego projektu stawiają w trudnej sytuacji dyrektora. Na przykład jeśli chodzi o czynn. społeczne, to uczniowie w projekcie zapisali, że mają prawo (mnie) zawiadomić. Oni mnie zawiadamiają! A może ja mam inne plany dotyczące terenu, który chcą zagospodarować. Tu powinno być zapisane, że takie sprawy trzeba uzgodnić, a nie tylko powiadomić.

NASZ GŁOS

Jesteśmy uczennicami II LO im. S. Żeromskiego w Tomaszowie Maz. Od roku pracujemy w Zarządzie Samorządu Szkolnego. W jednym z numerów „Głosu Nauczycielskiego” został zamieszczony projekt „Kodeksu ucznia”. Po przeczytaniu postanowiliśmy przyłączyć się do dyskusji nad jego treścią.

Rozpatrzymy rozdział „Prawa ucznia”. Uważamy, że jedynymi rozsądnymi paragrafami tego rozdziału są paragrafy 3 i 4, traktujące m. in. o adekwatnych do wiedzy ucznia ocenach oraz o terminach sprawdzianów. Życzilibyśmy sobie, aby wszyscy nauczyciele z powagą po-raktowali wyżej wymienione zagadnienia, tak jak to czynia niektórzy uczy-cy w naszym liceum. Traktują oni uczniów jako młodszych partnerów, pomagają w rozwiązywaniu nie tylko szkolnych problemów, służą radą i pomocą a przede wszystkim są względem nas obiektywni i stawiane przez nich oceny są rzeczywistym wykładnikiem naszej wiedzy. Uzupełnilibyśmy projekt o wniosek, aby pracy klasowej, obejmującej duży zakres materiału, nie towarzyszyły kartkówki z innych przedmiotów. My, jako humaniści uważamy także, iż nie powinno być prac klasowych z przedmiotów niekierunkowych (np. z fizyki w profilu humani-stycznym).

Paragraf 8 wydaje nam się mało poważny, gdyż w naszej szkole noszenie mundurku, tarczy i emblematów na co dzień jest obowiązkowe. Zaś paragraf 1 i 13, mówiące o „wolności słowa” ucznia, są dobre jedynie w swoich założeniach. Gratulujemy koncepcji, warto by pomyśleć o jej realizacji! Tylko czy znajdzie się taki odważny? Co do punktu 14, który mówi o tym, iż uczeń ma prawo do wypoczynku w czasie wolnym od zajęć (ferie, święta, przerwy) — to akceptujemy go, popieramy! Tylko... jest to jeden z wielu tematów, nie mający odpowiednika w rzeczywistości. Dlatego zwracamy się do nauczycieli, aby choć przeczytali ten punkt kodeksu. Uważamy bowiem, że 10 miesięcy nauki to dużo, i dlatego dni wolne od lekcji chcielibyśmy wykorzystać na wypoczynek.

Wydaje się też, że propozycje zamieszczone w rozdziale „Obowiązki ucznia” dotyczą nie tylko postawy ucznia, ale również zucha, harcerza, słowem prawdziwego człowieka, dlatego trudno je komentować. I choć myślimy, iż nie ma takiego ucznia, który spełniałby wszystkie podane warunki, to jednak warto spróbować zrealizować choć niektóre z nich, może wtedy będzie wśród nas mniej egoistów, minimalistów czy filistrów. Warto jednak zatrzymać się w tym rozdziale nad paragrafem 23 mówiącym o podporządkowaniu się ucznia poleceniom dyrektora, przy czym jeśliby decyzje te naruszały kodeks — uczeń miałby prawo zawiadomić władze. W naszej szkole zarządzenia dyrektora są wypełniane i co najważniejsze — nie naruszają „Kodeksu ucznia”.

Rozdział III pt. „Samorząd uczniowski” nie wymaga komentarza. W kolejnym rozdziale „Nagrody i kary” wszystkie paragrafy właściwie powtarzają się, stad przyjmujemy je jako stałe w każdym środowisku.

O rodzajach kar nie potrafimy się wypowiedzieć, ponieważ w naszym liceum zdarzają się one sporadycznie, ale uważamy, iż metoda przeproszenia ucznia za złe zachowanie do równoległej klasy (paragraf 30) nie jest chyba najwłaściwszym rozwiązaniem. Nie chcemy tutaj wkraczać w kwestie wychowywania uczniów, bo nie jesteśmy kompetentni w tym względzie, ale wydaje nam się, że taka decyzja nie zawsze spełnia przypisaną jej rolę.

A tak już zupełnie na koniec: warto by pomyśleć nie tylko o deklaracjach słownych, których tak wiele jest w naszym życiu, ale przede wszystkim zastanowić się nad tym co zrobić, by było lepiej...

Zapraszamy do dyskusji innych uczniów!

ANNA KWAPISZ
przewodnicząca Zarządu Samorządu Szkolnego
IZABELA KUNA
wiceprzewodnicząca

MARIA DULINICZ: — Nieporozumieniem jest przede wszystkim kodeks ucznia jednakowy dla wszystkich szkół — od podstawowych po średnie, technika zawodowe, szkoły zawodowe. Dla siedmiolatka i dla dwudziestolatka — to samo!

DOROTA ZBORSKA: — Dla ucznia szkoły podstawowej kodeks w tej formie jest zbyt zawiły i niezrozumiały. To powinno być dziesięć punktów, jak np. w prawie harcerskim.

MARIA DULINICZ: — Kodeks stworzony przez uczniów starszych odbiera prawo uczestnictwa w głosowaniu nad regulaminem szkoły uczniom klas I—IV. A także samorząd w tych klasach nie może występować na zewnątrz. Dlaczego mały dzieciak nie może powiedzieć czegoś w imieniu klasy? Dlaczego dziecko 10-letnie nie ma prawa powiedzieć, że klasa chcejechać na wycieczkę? Marzy mi się kodeks, który normowałby koleżeńskie stosunki między uczniami, a zaznaczone powinny być dodatkowe uprawnienia ucznia w stosunku do nauczycieli. Nasze postępowanie powinno szczegółowo oceniać zwierzchnicy. Powinniśmy być doradcami w regulowaniu uczniowskich stosunków, bo przecież życie w szkole nie jest walką z nauczycielami! To jest uczenie się życia w wielkim gronie rówieśników.

HENRYK SOWIŃSKI: — Jeszcze jednym argumentem przeciw stosowaniu i obowiązywaniu kodeksu we wszystkich typach szkół i dla każdego wieku, są doświadczenia z zebrań rady pedagogicznej, kiedy to szkoła była 11-latką. Wstaje wychowawczyni II klasy i mówi, że I-kłaski jest chuliganem. Trzeba mu obniżyć ocenę. Nauczyciele dopytują się, co takiego zrobił. Ano, potamał kredę!

MARIA DULINICZ: — Komisja Rzecznictwa Praw Uczniowskich przez sam fakt powstania, podrywa autorytet szkoły. Jej powstanie podważa i odejmuje dyrektorowi resztę jego autorytetu. Nie możemy zakładać, że nauczyciele i dyrektorzy to są ludzie niedouczeni, sadyści znęcający się nad biedną młodzieżą, bezmyślnie zaganiający ją do roboty. A to z kodeksu wynika. Odwoływanie się, wywołanie spraw wewnętrznych, bardzo zawiłych, na forum ogólnopolskie wydaje się wręcz niesmaczne.

HENRYK SOWIŃSKI: — Ja się Komisji Rzecznictwa Praw Ucznia nie boję, bo „Kodeksu ucznia” nie łamię, a jeżeli moi nauczyciele czy uczniowie to robią, niech oni się wstydzą, niech oni się obawiają.

GRAŻYNA FILIPIAK: — Pan kodeksu nie łamię, dyrektorze, ale zostanie pan oskarżony, że pan to zrobił. Są sprawy nie do udowodnienia i nie do obrony. Kiedyś nie mogliśmy uporać się z jednym incydentem: zginęła klasówka. I do dziś nie wiemy, czy uczeń nie oddał, czy nauczyciel zgubił.

MARIA DULINICZ: — W projekcie zagubiła się istota szkoły: wychowywanie. Wychowywanie to nie jest tylko rozwijanie tego, co młody umysł reprezentuje, ale zaszczepienie młodemu człowiekowi tego, do czego on w danym momencie jeszcze nie ma ani przekonania, ani chęci, ani nawet może ujawnionych zdolności. Gdybym poprzestała na tym, czego uczeń pragnie i lubi, to nie byłoby wychowania i rozwoju osobowości.

GRAŻYNA FILIPIAK: — Te kateryczne sformułowania w projekcie świadczą, że w oświacie źle się dzieje. Jeżeli młodzież chce szczerej rozmowy z nauczycielem, chce być wysłuchana, chce mieć prawo do wyboru kółka zainteresowań — to coś jest nie w porządku. To znaczy, że zdarza się, iż uczniowie stale na to czekają, że nie ma dialogu.

DOROTA ZBORSKA: — To jest kodeks dla chorej szkoły. Tylko pytanie — dlaczego ona jest chora?

zafotowała
KATARZYNA ŻACZKIEWICZ
Fot. M. Suchecki

TROCHĘ CIERPLI WOŚCI

O odbyliśmy posiedzenie Rady Społecznej „Głosu Nauczycielskiego”. W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy sprawozdanie z obrad tej ważnej dla redakcji instancji programowo-doradczej, nie ma więc potrzeby powracania do tematu. Pragnę tu dziś tylko podkreślić, że usłyszeliśmy m.in. wiele dobrych zdań o naszej dziennikarskiej pracy, reporterskich inicjatywach, akcjach i konkursach, które często wręcz zmuszają Czytelników do zabrania głosu, wyrażanie opinii w kwestiach, które decydują o pomyślnej pracy szkół, nauczycieli, dobrym funkcjonowaniu wszystkich szczebli oświaty i wychowania.

Ktoś może w tym miejscu zapytać: co z tego, że prosicie, dopingujcie, namawiacie do wygłaszania takich czy innych opinii, skoro praktyka dowodzi, że nie bierze się ich pod uwagę przy ferowaniu decyzji.

Tak sądzi m.in. długoletni nauczyciel i wychowawca, Tadeusz M. z Poznania (nazwisko i adres znane redakcji). Oto fragment z jego listu: „W swojej pracy pedagogicznej zdobyłem różne doświadczenia. Kilkakrotnie publikowałem swoje teksty i na łamach „Głosu” postulując inne — moim zdaniem — lepsze rozwiązania, chociażby w zakresie nadzoru pedagogicznego czy doskonalenia praktyki zdobywania stopni specjalizacji zawodowej. Nikt nigdy nie ustosunkował się do moich propozycji. Myślę, że gdy władze administracyjne coś uchwały, o czymś zdecydowały, to nikt już nic nie zmieni. Nie warto się trudzić, nie warto ludzi się nadzieję, że moja opinia coś może znaczyć, że ktoś tam będzie się z nią liczył”.

Moim zdaniem, z tej wypowiedzi przemawia przede wszystkim doświadczenie życiowe. Rzeczywiście, przez wiele lat nasze opinie i sądy nie lub bardzo mało znaczą. Owszem, władze namawiały do dyskusji, obiecywały, że opinie społeczne zostaną wzięte pod uwagę, lecz gdy przyszło co do czego, często podejmowano decyzje skrajne, różne od spodziewanych, wynikających z odczuć społecznych. Z wielkich dyskusji wynikały przysłowiowe gruszki na wierzbie. Taka polityka doprowadziła do określonych postaw: władza i tak swoje zrobi, choćby i wszyscy byli odmiennych poglądów.

Wiele się jednak w naszym kraju zmienia, również i w zakresie konsultacji. Władza — ta centralna — nie podejmuje dziś ważnej decyzji bez wysłuchania opinii przedstawicieli ludzi pracy, w tym związków zawodowych. Nie znaczy to oczywiście, że w każdym wypadku i w każdej sprawie władza w stu procentach podejmuje decyzję zgodną z wolą większości. Jest jednak faktem, że uwzględniła wiele.

Dlatego namawiamy Was — drodzy Czytelnicy — nie bądźcie obojętni na nasze wezwania do wymiany poglądów. Nasz wspólny głos znaczy dziś o wiele więcej.

W 20 numerze „Głosu” wezwaliśmy do wymiany poglądów nad przyszłością edukacji Polaków i szkoły polskiej. Pytamy: „Qvo vadis, oświato”. Pierwsze wypowiedzi — dr. Mariana Walczaka z Jarocina oraz Mariana Morawczyńskiego z Dębicy już zamieściliśmy. To rzeczowe, wybiegające w przód opinie. Sądzę, że Komitet Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej zauważył obie refleksje, wykorzysta je w swoich pracach. Oczywiście, liczymy na dalsze wypowiedzi. Zależy nam szczególnie na tekstach od nauczycieli, którzy znają szkołę i jej potrzeby od „kuchni”, wiedzą, co w niej dobre, a co złe, co przynieść może korzyści, a co jeszcze bardziej utrudni pracę nauczycielowi i uczniowi.

Zależy nam również na opiniach o projekcie kodeksu ucznia. Projekt ten musi być przecież znany nauczycielom, muszą oni wyrazić o nim swoją opinię.

W jednym z ostatnich numerów zapytaliśmy też o to, co przeszkadza nauczycielom dobrze i wydajnie pracować z młodzieżą? Usuwanie tych przeszkód leży często w zakresie naszych możliwości. Trzeba je jednak wskazać palcem — dyrektorowi, inspektorowi, kuratorowi, nauczycielowi. Oczywiście, takie wskazywanie bywa niebezpieczne. Wiadomo, władza lubi się obrażać. Szczególnie ta szkolna. Ale dla dobra oświaty i wychowania, dla dobra wreszcie uczniów trzeba od czasu do czasu zaryzykować. Zresztą, kogo tu się bać? Prawda na ogół musi zwyciężyć.

★

„Czy będzie dyskutowana druga wersja projektu zarządzenia ministra Oświaty i Wychowania w sprawie kierowania szkołą przez dyrektora, we współdziałaniu z radą pedagogiczną”.

To pytanie powtarza się w wielu listach, szczególnie w ostatnim okresie. I nie dziwnie. Wszak w styczniu, lutym, i marcu m. innymi właśnie nad tym projektem toczyła się na łamach „Głosu” ciekawa, potrzebna i pożyteczna dyskusja. Wzięło w niej udział wielu nauczycieli, działaczy związkowych, wypowiedzieli się rady pedagogiczne i organizacje związkowe, od najniższych do najwyższych szczebli. Setki listów na ten temat przekazanych zostało do Zarządu Głównego ZNP oraz Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Redakcyjnego podsumowania wniosków z tej dyskusji dokonaliśmy w nr 6 z tego roku. W tym też numerze zamieściliśmy opinie Prezydium Zarządu Głównego ZNP o dyskutowanych problemach.

Cieszy, że w resorcie oświaty i wychowania wszystkie wnioski zgłoszone do projektu zarządzeń zostały przeanalizowane i uszeregowane według zawartej w nich problematyki. Świadczy o tym materiał, który z resortu otrzymaliśmy, zatytułowany: „Uogólnione uwagi z dyskusji społecznej na temat projektu zarządzenia w sprawie kierowania szkołą przez dyrektora we współdziałaniu z radą pedagogiczną i stopień ich wykorzystania”. Drugi dokument zatytułowany: „Sposób wykorzystania uwag zgłoszonych w czasie konsultacji nad projektem zarządzenia MOiW w sprawie zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli” świadczy również o tym, że poważnie potraktowano nadesłane opinie i uwagi. Wnioski nie zostały schowane do szuflady; były analizowane, toczyły się nad nimi dyskusje w komisjach. W ten sposób powstała druga, poprawiona wersja projektów.

Niestety — nie przekazano naszej redakcji tej nowej, drugiej wersji, a bez niej nie jesteśmy w stanie w sposób pełny i szybki napisać co ona zawiera. Tym samym nie jesteśmy w stanie szybko spełnić życzenia ministra Oświaty i Wychowania, zawartego w odpowiedzi skierowanej do prezesa Zarządu Głównego ZNP, wydrukowanej w 21 numerze „Głosu”. Cytuję ten fragment: „Wyrażam nadzieję, że tak, jak redakcja „Głosu Nauczycielskiego” towarzyszyła konsultacjom w trakcie ich trwania tak również opublikuje szczegółowe i zarazem oczekiwane rozliczenie końcowe. Pozwoli to na porównanie ostatecznego kształtu przyjętych dokumentów z przebiegiem dyskusji i spełni wymóg nie tylko deklarowanego, ale i rzeczywistego przedstawienia wyników konsultacji środowisku nauczycielskiemu”.

28 maja br. powyższa problematyka była omawiana na posiedzeniu Sejmowej Komisji Edukacji i Młodzieży. Posłowie, oczywiście dysponowali tą drugą, poprawioną wersją projektów. Dyskusji przysłuchiwał się nasz redaktor. Jestem przekonany, że napisze teraz interesującą relację z tej wymiany poglądów. Będzie to nasz **rzeczywisty** dziennikarski wkład w rzetelne, obiektywne przedstawienie wyników dyskusji.

A tak na marginesie wspomnę, że nasze dziennikarskie kontakty z resortem oświaty coś jakby osłabiły, nie układają się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli jako dziennikarze tygodnika nauczycielskiego, związanego ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Ktoś w resorcie być może się na nas obraził? Ten fakt utrudnia pracę dziennikarzom w dostępie do informacji, utrudnia nam szybką reakcję na takie czy inne, najczęściej plotkarskie, wymysły.

No bo czyż musi upłynąć rok, aby uzyskać zgodę na rozmowę? ★ Zbliża się koniec roku szkolnego. Ponad pół miliona nauczycieli i blisko 300 tysięcy pracowników obsługi szkół chciałoby już wiedzieć ile będą zarabiać po waloryzacji płac, począwszy od 1 września 1987 roku. I nie w tym dziwnego. Przecież każdy z nas interesuje się swoimi zarobkami, wiąże z nimi swoje nadzieje i perspektywy na przyszłość.

„Czy rzeczywiście zrównamy się z dniem 1 września 1987 roku pod względem zarobków z kadrą inżyniersko-techniczną zatrudnioną w przemyśle społecznym, o czym stanowi 31 art. Karty”. To pytanie, to dziś główny temat w wielu listach kierowanych do redakcji. Jak dotychczas informujemy, że odbywają się różnego rodzaju dyskusje o kierunkach waloryzacji. Natomiast nie znamy jeszcze szczegółów na temat wysokości waloryzacji, nie możemy więc podać, jakie konkretnie płace będą uzyskiwali nauczyciele począwszy od nowego roku szkolnego. W tej chwili Związek oczekuje na wstępny projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie tegorocznej waloryzacji, który stanowić będzie oficjalny dokument i podstawę do konsultacji międzyresortowych. Cieszy odpowiedź premiera Rządu PRL, Zbigniewa Messnera, z 20 maja 87 roku skierowaną na ręce prezesa Zarządu Głównego ZNP, Kazimierza Piłata, w której czytamy m.in. Cytuję: „... Pragnę podkreślić, że rząd podejmie usilne starania o polepszenie warunków pracy nauczycieli, zabezpieczając stały wzrost środków z budżetu na ten ważny cel. Pragnę także zapewnić Zarząd Główny ZNP, że na tegoroczne waloryzacje zostaną przeznaczone środki na najwyższym poziomie, na jaki pozwala obecna sytuacja gospodarcza...”

Bądźmy więc umiarkowanymi optymistami.

Prawę mówiąc, dziwi nas ciągle tworzenie wokół waloryzacji gorącej atmosfery. Czy tematu tego nie można podejmować, przynajmniej na łamach „Głosu” — przy w pełni otwartej kurtynie? Ciągłe też podejmuje się sprawy związane z waloryzacją — wbrew opinii Związku — z dużym opóźnieniem. Dlaczego tak się dzieje? Tego nie rozumiemy. ★ Dziękuję wszystkim za nadesłane życzenia z okazji 70-lecia „Głosu Nauczycielskiego”. Za tydzień numer jubileuszowy.

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI

W OPINII UCZNIÓW

Sobota, 2 maja br. Dzieciętności dzieci w wieku 12—15 lat zasiada w ławkach, aby wziąć udział w finale Gminnego Konkursu Humanistycznego, związanego tematycznie z Nauczycielskim Ruchem Pokoju. Miejsce akcji: Stosowice, woj. wałbrzyskie.

● Jak oceniam postawę Mariana Batki? Czy jest ci ona bliska i dlaczego?

● Jaki jest twój stosunek, młodego obywatela PRL, do działalności TON?

● Ktorego z bohaterów II wojny światowej darzysz największym szacunkiem? Uzasadnij swój wybór.

★

Janusz Korczak, obrońcy Westerplatte, Maksymilian Kolbe, Marian Batko, Henryk Dąbrowski, Stefan Staryński, Szare Szeregi, Krzysztof Baczyński, TON, Władysław Sikorski, wię-

wywyższają i nie zauważają ludzi, którzy są biedniejsi i mają jakiegokolwiek kłopoty”.

A jak wyglądają w tym kontekście nauczyciele?

„Do obozów koncentracyjnych szli nauczyciele i ludzie, którzy mogliby przeszkadzać Niemcom w wykonaniu okrutnego planu. Polska wtedy przestałaby istnieć” (Edyta Maksymowicz, kl. VIII, Szkoła Podstawowa w Srebrnej Górze).

A tak określali dzieci swój stosunek do tajnego nauczania:

„Tajne nauczanie miało swój wielki udział w walce przeciw okupantowi. Nauczyciele umieli rozpalić w młodych i chętnych do nauki głowach patriotyzm i wolę walki. Ich upór, odwaga i poświęcenie udzielały się młodzieży. Ludzie działający w TON zasłuży-

ZASŁUŻYLI

NA PAMIĘĆ

niowie obozów zagłady, Janusz Kusociński, powstańcy Warszawy, Mierisew — to bohaterowie konkursowych wypowiedzi. Ale także:

„Darzę szacunkiem nie jednego bohatera wojny światowej, ale cały naród polski (...) Nasz naród zasłużył na to, by być podziwianym... za wytrwałość, za wolę walki” (Jan Grzymek).

„Każdy człowiek biorący udział w II wojnie światowej jest w pewnym sensie bohaterem. Obcowanie z terrorem, okrucieństwem i przemocą wymaga bohaterstwa” (Marta Rowińska, kl. VIII).

A co myślą uczniowie o młodych z tamtych lat oraz o pokoleniu współczesnym?

„Pokolenie wojny przyjmowało na swoje barki obowiązki, które wydawałyby się trudne, nawet dla dorosłych. Wojna odebrała im najpiękniejszy okres w życiu — młodość. Zamiast cieszyć się życiem i jego urokami, zmuszeni byli wesprzeć ojczyznę w walce z najeźdźcą”.

„Wojna przyspieszyła rozwój emocjonalny młodych ludzi, sprawiła, że prędzej dojrzewały decyzje, o które trudno posadzić nastoletnich ludzi” (Marta Rowińska).

„W dzisiejszych czasach ludzie stali się egoistami. Na pewno trudno byłoby spotkać człowieka, który poświęciłby swoje życie za życie innego człowieka. Zaobserwować to można w szarej codzienności. Dziś każdy człowiek biega za dobrami materialnymi, za swoją „posadą i stanowiskiem”. (Beata Wadas, kl. VIII, Szkoła Podstawowa, Budzów).

„W chwili obecnej jest niewielu podobnych ludzi. Większość dba tylko o to, aby mieć pięknie urządzone domy, samochody i dużo pieniędzy. Wówczas się

li na pamięć i wdzięczność. Trzeba także wspomnieć o uczniach, którzy mieli ochotę do nauki, nie tak, jak my dzisiaj” (Ryszard Step-ski).

Nauczycielem-bohaterem jest w opinii dzieci niewątpliwie Marian Batko:

„Umiał pogodzić się ze śmiercią, choć umierać nie musiał” (Dorota Gnyl, kl. VII Szkoła Podstawowa w Przedporowej).

„W czasie wojny jeden człowiek ginął za drugiego. W tej grupie nie zabrakło nauczycieli. Marian Batko oddał życie za swego ucznia. Czyżby ten czyn nie był równy czynowi Maksymiliana Kolbe?” (Agnieszka Szmit, kl. V, Szkoła Podstawowa w Sztaszowicach).

„O takim, patriotcie, jak Marian Batko, mówi — w swoim wierszu Antoni Słonimski:

Ten który wszystkim serce swe otwiera
Ten jest z ojczyzny mojej
Ten jest człowiekiem” (Dorota Wrona kl. VIII, Szkoła Podstawowa w Budzowie).

„Gdyby Marian Batko żył dłużej, może byłby nie zauważony przez nasze społeczeństwo?” (Edyta Pionka, kl. VIII, Szkoła Podstawowa w Budzowie).

„Pragnąłbym, aby ktoś wyszedł z inicjatywa wystawienia pomnika nauczycielom męczeńsko pomordowanym przez Niemców. Chciałbym także, aby ustanowiono któryś dzień... świętem z okazji utworzenia TON”. (H. Step-ski)

„Pragnę, aby lata, których sam nie przeżyłem, nigdy się nie powtórzyły. Chcę, aby Polska rozwijała się, a ludzie żyli spokojnie. Aby dzieci mogły się uczyć w szkołach i cieszyć radością życia” (Agnieszka Szmit).

Opracowali
JÓZEF GRABEK
ELŻBIETA WOLIŃSKA
Wałbrzych

Wymowa liczb ilustrująca sytuację kadrową jest dość brutalna. W uczelniach, placówkach PAN i resortowych instytutach naukowych pracuje co prawda około 66 tys. naukowców, ale tylko 21,1 tys. tych najwyższej kwalifikowanych, to jest profesorów i docentów. Jednocześnie prawie 77 proc. tych pierwszych i 43 proc. drugich przekroczyło 55 rok życia.

Nic dziwnego, że od pewnego czasu coraz częściej mówi się o groźbie szybkiego zestarzenia się nauki polskiej. Obawy są tym bardziej uzasadnione, że w niebezpieczny sposób zaczyna maleć dopływ do instytucji naukowych ludzi młodych. W uczelniach wyższych, na przykład, na skutek podjętych kilka lat temu decyzji o zmniejszeniu liczby etatów, na niektórych kierunkach asystent stał się rarytatem. Generalnie mrozi naukowcy (do lat 30) stanowią ledwie 5 proc. nauczycieli akademickich. Dodajmy, że w placówkach PAN jest ich jeszcze mniej, bo jedynie 4 proc., a w instytutach naukowo-badawczych tylko 2 proc. Musi zatem nasuwać się pytanie: kto w przyszłości zastąpi profesurę? I drugie: jakie są przyczyny zaistnienia takiej sytuacji?

„Wina” za starzenie się kadry już od kilku lat obciąża się adiunktów. Jeśli w 1970 r. ta grupa stanowiła 20 proc. ogółu pracowników naukowo-badawczych i dydaktycznych, to w 1985 r. już prawie 40 proc. W tym samym czasie tak szybko nie wzrosła ani liczba samodzielnych pracowników naukowych, ani tych najmłodszych.

Można by powiedzieć, że mamy dziś do czynienia z czymś na kształt dziecięcego bączka: u dołu i góry szpic, w środku rozdęty balon. Bądźmy jednak szczerzy. Problem przecież nie w tym, że adiunktów mamy aż tak dużo, lecz w tym, że liczba nie przeszła tu w jakość. Jak się okazuje (a potwierdzają to przeprowadzane kontrole Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej do Spraw Kadr Naukowych) ta grupa pracowników nauki ostatnimi laty wyraźnie obniżyła loty. Bardzo pokazuje to część adiunktów nie jest w stanie wywiązać się z wymogu przygotowania pracy habilitacyjnej, nie wykazuje się wynikami badań. Adiunkci balon poczyną być zatem czymś na kształt kamienia ciągnącego w dół.

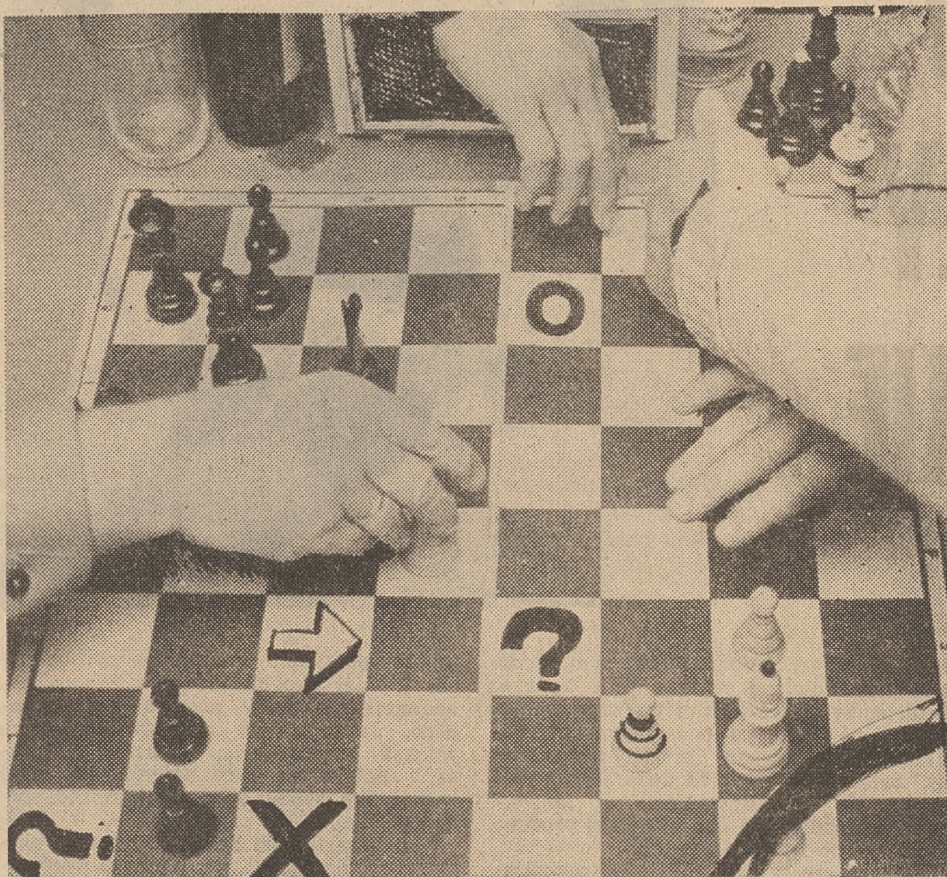
Nie twierdzą, oczywiście, że odpowiedzialnością obciążyć należałoby tylko i wyłącznie adiunktów. Bądź co bądź swego czasu przyjmowano ich do pracy w uczelniach (jako młodych asystentów) wręcz masowo, bez zwracania większej uwagi na ich ewentualne talenty, a tym samym rzeczywistą przydatność dla nauki i szkolnictwa wyższego. W pierwszym pięcioleciu ubiegłej dekady zatrudniono rocznie aż 4,2 tys. młodych, więc ta „masówka” musiała wreszcie odbić się czkawką. I tak się właśnie teraz dzieje. A jest ona tym większa, im silniej uderzają w naukę kłopoty gospodarcze państwa. Jeśli niegdyś nawet słaby doktor miał szansę w miarę sprawnego napisania habilitacji, to dziś — gdy istnieje niedostatek literatury zagranicznej, aparatury naukowo-badawczej, gdy pogorszyły się kontakty naukowe z zagranicą, a jednocześnie, wskutek krytyki środowisk naukowych, wzrosły stawiane im wymagania — „przeciętny” doktor możliwości te stracił.

Piszę to nie bez powodów. Otóż będąc adiunktem zagrożonym można obrażać się na resort, rektorów, itp., można mieć pretensje o zmarnowane kilkanaście lat, niemniej niczego to nie zmieni. Fakt jest faktem: adiunktów mamy dużo i najwyższy czas coś z tym fantem zrobić. W innym przypadku już niedługo odbije się to na kształceniu, poziomie szkoły wyższej i nauki w ogóle. Świadomości tych zagrożeń jest w środowisku naukowym widoczna coraz bardziej, ale... Wszyscy ubolewają z powodu nadmiaru adiunktów i pogarszania się struktury kadr naukowych, nikt jednak nie pokusił się nawet o próbę rozwiązania tego gordyjskiego węzła nauki i szkolnictwa wyższego. Powiedziałbym więcej: większość dyskutujących twierdzi, że zmiany są konieczne, ale pytani, kto powinien je wprowadzić — „kelnerskim” gestem wskazują na kolegę.

Właśnie do takiego wniosku skłaniają

KADRY NAUCE

Wszyscy ubolewają z powodu nadmiaru adiunktów i pogarszania się struktury kadr naukowych, ale jak na razie, nikt nie pokusił się nawet o próbę rozwiązania tego gordyjskiego węzła nauki i szkolnictwa wyższego.



Collage — M. Suchecki

CZEKANIE NA CUD?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

także wyniki przeprowadzonego w końcu ubiegłego i początkach bieżącego roku kolejnego przeglądu kadrowego w szkołach wyższych. Odbił się on w 52 uczelniach; w sumie oceniono pracę prawie 40 tys. nauczycieli akademickich, to jest 90,7 proc. ogółu zatrudnionych. W trakcie przeglądu oceniono wyniki pracy ponad 18 tys. adiunktów a także 4 tys. docentów i 2,3 tys. profesorów. Warto dodać, że przegląd prowadziły samodzielne komisje powołane przez poszczególne uczelnie, a w ich składzie przeważali samodzielni pracownicy naukowi (75 proc. członków komisji stanowili właśnie profesorowie i docenci). Wiele jednak wskazuje na to, że mimo „groźnej” nazwy były to zespoły raczej dobrodrotliwe dla ocenianych przez siebie kolegów-nauczycieli.

I tak: pozytywną ocenę pracy uzyskało prawie 93 proc. nauczycieli, wyróżniającą — 15,5 proc., a mniej przychylnie wnioski wysunęło zaledwie wobec 7 proc. Decyzje o rozwiązaniu umów o pracę podjęte zostały jedynie wobec 125 osób; dotyczyło to: 37 adiunktów, 72 asystentów i 16 pozostałych nauczycieli. Wszyscy oni już po raz drugi zostali ocenieni negatywnie. Z 408 nauczycielami postanowiono nie odnawiać stosunku pracy (po upływie obecne-

go okresu zatrudnienia), 619 zalecono przesunąć na inne stanowiska. Wreszcie około 1400 pozostawiono na zajmowanych etatach, ale pod pewnymi warunkami. Najczęściej dotyczyły one przyspieszenia pisania doktoratu, habilitacji lub zintensyfikowania pracy naukowej, dydaktycznej czy wychowawczej.

W stosunku do adiunktów komisje okazały daleko idącą powściągliwość. Jedyne wobec 203 podjęły decyzje o nie odnawianiu stosunku pracy. 526 zaproponowały inne stanowiska, wreszcie 853 wystawiono ocenę warunkową (oznacza to, pod koniec bieżącego roku ich praca poddana zostanie powtórnej ocenie). Jeśli liczby te zestawimy z informacją, która padła podczas posiedzenia Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, że co najmniej połowę zatrudnionych w uczelniach adiunktów należałoby traktować jako „przeteterminowanych”, nie dających sobie rady z pracą naukową, wnioski nasuwają się same. Wszystko wskazuje, na to, że uczelnie zdają sobie sprawę, z wagi problemu. Jednak zamiast bardziej surowo ocenić adiunktów, wolą czekać do 1991 roku, kiedy to upłynie termin maksymalnego, 9-letniego ich zatrudnienia. Wtedy to, być może, dopiero zacząć działać.

Wydaje mi się, że przebieg tego przeglądu wyraźnie unaościł ową niechęć do ostrzejszego traktowania tej grupy pracowników. Co ciekawe, zdarzały się przypadki „awaryjnego” przenoszenia adiunktów na inne stanowiska, byle nie spowodować negatywnej ich oceny. Warto w tym miejscu dodać, że najbardziej dobrodrotliwe okazały się być komisje z uczelni stołecznych i krakowskich. Tu stosunkowo najrzadziej postulowano nieodnawianie lub rozwiązanie stosunku pracy. Liberalizm ocen komisji w zasadzie więc utrwał, na kilka następnych lat, obecną sytuację.

Pojawić się musi pytanie, dlaczego przegląd nie naruszył niewłaściwych proporcji kadrowych. Myślę, że odpowiadając należałoby wskazać na co najmniej dwie tego przyczyny. Po pierwsze — na obawy przed niesnaskami w poszczególnych środowiskach. Wydaje się, że uczelnie po prostu wolą mieć święty spokój, nie chcą narażać się na pretensje i oskarżenia. Piszę o tym nie bez powodu. W toczącej się dyskusji o adiunktach już bodaj 3 lata temu uczelnie domagały się, aby ministerstwo podjęło odpowiednie decyzje. Twierdzono, że to ono jest odpowiedzialne za politykę minionej dekady, powinno zająć się tą sprawą. Resort z kolei powoływał się wówczas na samodzielność i samorządność szczebli.

Twierdzą, że sytuacja jest dziś w zasadzie identyczna. W uczelniach nadal przeważają obawy przed nieśnaskami wśród pracowników. Ich zdaniem nie warto wystawiać się na jakiejkolwiek ataki, skoro za cztery lata będzie można adiunktom powiedzieć: nie nasza wina, nie my was zwalniamy, takie są przepisy ustawy. Władze szkół wyższych nie czekają zatem na jakiś cud, który pozwoliłby tysiącom adiunktów napisać wreszcie habilitację, one czekają na „ustawowe” wybawienie ich z kłopotów tłumaczenia się przed ludźmi.

Po wtóre — zwrócić wypadałoby uwagę na sprawę dydaktyki, a dokładniej mówiąc — obawy przed możliwym jej nagłym załamaniem. Powiedzmy sobie szczerze: kto w polskiej uczelni tak naprawdę kształci studentów? Wszak nie profesor czy docent (choć ten drugi prędzej), ale właśnie adiunkt. W małych ośrodkach on nie tylko prowadzi większość zajęć z młodzieżą, ale bywa, że jest jedynym jej egzaminatorem. No cóż, jest to zrozumiałe, gdy dodamy że 85 proc. profesorów i docentów zatrudnionych jest tylko w ośmiu dużych ośrodkach akademickich. Ale czy tylko tym można tłumaczyć liberalizm uczelnianych komisji? Gdyby ostrzej oceniały, być może samych ich członkom przyszłoby zakasać rekawy i wziąć się za dydaktykę. A to może nie wszystkim się uśmiecha. Nie jestem w tym miejscu wcale złośliwy. Podczas tego przeglądu nie zdarzył się co prawda przypadek wystawienia negatywnej oceny profesorowi, niemniej z bardzo licznej grupy profesorów przeprowadzone były rozmowy (ostrzegawcze?), podczas których wskazywano na istotne niedostatki ich pracy dydaktycznej i wychowawczej, a także brak należytej opieki nad młodymi pracownikami naukowymi.

Jak zatem widać w takich a nie innych efektach tej oceny znalazły swe odzwierciedlenie bardzo różne kłopoty uczelni. Czy jednak może to być usprawiedliwieniem? By zapewnić w miarę dobrą ciągłość naukowych pokoleń, a przede wszystkim należytą jakość pracy, należałoby, jak twierdzą specjaliści każdego roku, wymieniać do 10 proc. młodych pracowników nauki. Jeśli coroczna rotacja nie istnieje, musi zatem przysiąc taka chwila, gdy z uczelni trzeba będzie „wytrotować” dużą grupę nie sprawdzających się pracowników jednorazowo. Lecz to z kolei grozi... późniejszym brakiem adiunktów.

Można zapytać, czy uczelnie zdają sobie z tego sprawę? Wbrew pozorom dobrze o tym wiedzą. (a bardzo wyraźnie widać to podczas choćby posiedzeń wspomnianej już RGNiSzW) No cóż, wiedzą, lecz powstrzymują się od działania. Myślę że w tym przypadku samorządność donieka im jak rzadko kiedy. Ale ktoś musi ten węzeł rozwiązać. Skutki choroby mogą być większe niż to sobie wyobrażamy.

LEKTURY

„Proces kształcenia — podejście systemowe. Przewodnik dla nauczycieli”. Z języka angielskiego przetłumaczył Mirosław S. Szymański. Warszawa 1986, WSiP, str. 169.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, przede wszystkim w środowisku nauczycielskim, że poziom procesu dydaktycznego w polskich szkołach jest w dużej mierze niezadowolający. Na taką sytuację wpływa wiele czynników, obok organizacyjnych czy materialnych należy wymienić także wyniesione ze studiów braki warsztatowe w przygotowaniu nauczycieli.

Aby jakiegokolwiek działanie było efektywne musi być poprzedzone poznaniem i zrozumieniem funkcjonujących mechanizmów organizacyjno-społecznych. Proces kształcenia stanowi skomplikowany system, w którym poszczególne elementy są ze sobą, w ściśle określony sposób powiązane. Wiadomośc ta jest nieodczuwalna dla ustalania najmocniejszych i najsłabszych jego ogniw, co umożliwia intensyfikowanie

procesu dydaktycznego, o ile w danym zakresie istnieje możliwość konstruktywne go wpływu. Niezbędna staje się więc umiejętność odnajdywania i analizy wzajemnych relacji między poszczególnymi elementami systemu.

Z pomocą w nabywaniu tych umiejętności przychodzi wydana z inicjatywy UNESCO, a udostępniona ostatnio polskiemu czytelnikowi książka „Proces kształcenia — podejście systemowe”. Nie jest ona podręcznikiem dydaktyki czy organizacji nauczania. Zbyt hermetyczny miejscami język oraz nadmiar nie zawsze przejrzystych wykresów i tabel może początkowo wzbudzić negatywne odczucia sięgających po nią nauczycieli. Jednak głębsze zaznajomienie się z prezentowanymi treściami i ich układem skłania do całkowitej rewizji wcześniejszych sądów. Książka ma szansę stać się źródłem twórczych przemyśleń dla wszystkich, którzy pragną intensyfikować efekty swojej pracy. Jej odbiorcom powinni być nie tylko nauczyciele, lecz wszystkie osoby związane zawodowo z oświatą, a więc także dyrektorzy szkół, bibliotekarze, wizytatorzy czy pracownicy administracji oświatowej. Szczególnie konstruktywne znaczenie należy jej przypisać w odniesieniu do rozpoczynających pracę pedagogiczną absolwentów wyższych uczelni, dla których stanowi ona może metodyczną pomoc w zakresie wykorzystania wiedzy wyniesionej ze studiów na potrzeby własnej pracy.

Bodaj największym wadom omawianej publikacji jest konsekwencja w doborze jej treści z punktu widzenia przyjętego celu, którym jest udzielenie pomocy w poznawaniu funkcjonowania istniejących systemów oraz ukazania uspra-

wnień, o jakich pracownicy oświaty mogą decydować sami. Tej inspirującej roli sprzyja abstrahowanie od schematów i stereotypów, przede wszystkim zaś nader analityczne i wieloczynnikowe podejście do rozpatrywanych sytuacji. Niezwykle ważny jest dobór przykładów, obejmujących nie tylko lekcje przedmiotowe, ale także problemy społeczne i organizacyjne. Analiza poszczególnych zagadnień, zgodnie z podejściem systemowym, dokonywana jest z punktu widzenia nauczyciela, dyrektora szkoły oraz centralnej administracji szkolnej. Konsekwencją przyjętych założeń jest także konstrukcja układu treści zmuszająca niejednokrotnie czytelnika do samodzielnego wyboru optymalnego rozwiązania i określenia jego konsekwencji. Wreszcie nie bez znaczenia dla wartości pracy jest wychodzenie poza tradycyjną koncepcję kształcenia, sygnalizującą władzom resortowym bardziej nowatorskie strategie procesu kształcenia, a jednocześnie praktyczne możliwości wprowadzenia ich w życie oświatowe.

Omawiana praca jest rzadkim przykładem udanej transmisji dorobku naukowego na potrzeby i język praktyki.

Z naukowego punktu widzenia książka przybliża tezę, że właściwy postęp w teorii nauczania jest możliwy tylko wówczas, jeśli proces dydaktyczny nie będziemy traktowali jako zjawiska swoistego dla danego systemu szkolnego, lecz uczynimy zeń przedmiot analiz porównawczych zmierzających do określenia wspólnych dla wszelkich systemów oświatowo-wychowawczych mechanizmów funkcjonujących. W wielu analizowanych przykładach, pochodzących zarówno z krajów zachodnich jak i rozwijających się, czytelnik łatwo bowiem dostrzeże zjawiska i procesy, z którymi na co dzień można spotkać się w polskich szkołach.

Od strony praktyki pedagogicznej rozprawie prześwieca założenie, że efekty pracy szkoły zależą przede wszystkim od nauczycieli i dyrektorów szkół, od ich twórczego i innowacyjnego podejścia do swojego zawodu. Autorzy (oryginału i przekładu) pragną w optymalnym stopniu przyjąć im z pomocą, motywując do samodzielnego poszukiwania najlepszych form i metod pracy. Nie dają gotowych recept, koncentrując swą pomoc na wskazaniu dróg dochodzenia do konkretnych rozwiązań.

Książka nie odpowiada więc bezpośrednio na pytanie, co robić, żeby usprawnić swój warsztat metodyczny, lecz jak znajdować najwłaściwszą drogę do tych usprawnień. Takie stanowisko jest w pełni uzasadnione zważywszy, iż w praktyce pedagogicznej nauczyciele spotykają się z bardzo zróżnicowanymi sytuacjami, które jednak podlegają wspólnym prawidłowościom.

KRZYSZTOF LUBAŃSKI

POSTAWIMY NA ZESPOŁY PARTNERSKIE



Niedawno w „Głosie Nauczycielskim” oraz „Oświacie i Wychowaniu” opublikowane zostały projekty ważnych dla doskonalenia pracy szkoły dokumentów, tj. regulaminu rady pedagogicznej i statusu dyrektora szkoły, zasad podziału funduszu nagród oraz dodatku za upowszechnienie postępu pedagogicznego. Ryzykuję opóźnione przesłanie swych przemyśleń i propozycji związanych z poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, czy źródłem upowszechniania postępu pedagogicznego w szkołach powinny być zespoły partnerskie rady pedagogicznej?

W uzasadnieniu projektu dodatku za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego, jego autorzy słusznie podkreślają, iż... „winien on stać się jednym z regulatorów mających doprowadzić środowisko nauczycielskie do przewartościowania wielu postaw i działań, do zwiększania zainteresowań poszukiwaniem nowych, skuteczniejszych form i metod pracy”...

Pozostaje więc otwarać kwestia poszukiwania optymalnych rozwiązań, które uczyniłyby dodatek narzędziem skutecznego inicjowania zmian w środowisku oświaty i wychowania. Doświadczenie wykazuje bowiem, że wiele wartościowych dokumentów programowych, pomimo deklaracyjnie wyrażonej dla nich społecznej aprobaty, staje się tylko martwą literą prawa. Dzieje się tak na ogół w wyniku nieprawidłowego doboru mechanizmów ich spełniania i wskutek nieumiejętnego wdra-

żania słusznych propozycji. W tym odczuciu, przedstawione założenia nie będą w pełni sprzyjały tworzeniu w szkole klimatu dla nowatorstwa pedagogicznego. Posiadają one bowiem „grzech pierworodny” — założen poprzednich dodatków, wyrażający się zorientowaniem na indywidualizację poczyną nauczycieli w procesie dydaktyczno-wychowawczym.

Uważam, że w odróżnieniu od przedstawionego również do dyskusji projekt w dokumencie w sprawie określenia zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli, dodatek motywacyjny za pracę i osiągnięcia w zakresie postępu pedagogicznego winien być przyznawany nie tylko pojedynczym nauczycielom, a przede wszystkim ZESPOŁOM PARTNERSKIM rady pedagogicznej, to znaczy grupom skupiającym co najmniej 2—3 nauczycieli, skutecznie urzeczywistniającym w szkole określone przedsięwzięcia innowacyjne.

Zespoły takie mogłyby być tworzone na przykład przez członków komisji przedmiotowych, opiekunów uczniowskich organizacji ideowo-wychowawczych, sekcji szkolnego zespołu wychowawczego, opiekunów zajęć pozalekcyjnych (kół zainteresowań), czy też nauczycieli praktycznej nauki zawodu w szkołach zawodowych.

Ponieważ charakterystyczną cechą nauczycielskiego stanowiska pracy jest jego indywidualizacja, jej ograniczeniu, rzecz można „rozmrzązaniu” nierzadko oziębłych relacji interpersonalnych, sprzyjać powinny wymogi sprzęgania i korelowania

swych poczyną dydaktyczno-wychowawczych przez współdziałających ze sobą nauczycieli-nowatorów postępu pedagogicznego. Jakże często bowiem oryginalny wysiłek pojedynczych „siłaczek i siłaczy” spotyka się z co najwyżej biernym zachwytem pozostałych członków rady pedagogicznej.

Zespół partnerski byłby więc szansą psychicznego doradczego, wzajemnego wspierania swych szlachetnych poczyną przez do ychczasowych samotnych żeglarzy na oceanie wiedzy i wychowania. A doświadczenie uczy, że czynności podejmowane w pojedynkę, choćby najbardziej wartościowe, niewiele mogą przynieść pożytku w wychowaniu i kształceniu.

Działalność zespołów partnerskich zwiększać mogłaby również efektywność kierowania szkołą, sprzyjać pogłębianiu skuteczności zabiegów kierowniczych w procesie integrowania zespołu pedagogicznego dla osiągnięcia celów szkoły. Spotykamy w niej nierzadko minimalistyczne spełnianie przez nauczycieli swych powinności, ujemnie konfrontowanymi z zadaniami i wytycznymi stawianymi przez władzę szkolną. Zespoły partnerskie mogłyby więc stanowić formę stopniowego elastycznego, „klinowego” wdrażania postępu pedagogicznego w toku urzeczywistniania założeń reformy programowej.

Działalność zespołów partnerskich sprzyjać powinna również procesowi upodmiotowienia pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły, nasławieniu na uzyskiwanie

trwałych wartości w mikroskali pedagogicznej, głęboko uzewnętrznionych w społeczności nauczycielskiej, w odróżnieniu od wysoko premiowanych globalnych, lecz nierzadko akcyjnych przedsięwzięć na pokaz władzy.

Mineło kilka lat od podjęcia przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania decyzji w sprawie zasad przyznawania stopni specjalizacji zawodowej. I powiedzmy otwarcie — dorobek szkolnictwa w tym zakresie jest nader skromny. W środowisku spotykamy się z krytycznymi uwagami nauczycieli, iż ich motywację związaną z podejmowaniem specjalizacji osłabiają zbyt formalistyczne wymogi tej pożytecznej inicjatywy doskonalenia zawodowego. Wydaje się, że właśnie kolektywne rozwijanie postępu pedagogicznego może być okazją do tworzenia w szkole klimatu permanentnej, spontanicznej innowacyjności, stanowiącej naturalną bazę dla dalszego „profesjonalnego” podejmowania i uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej.

Przyznawanie dodatku za pracę i osiągnięcia pedagogiczne nie powinno być zewnętrznie dekretowaną decyzją władz szkolnych. Nie będzie sprzyjała tworzeniu zespołów partnerskich i rozwijaniu przez nie autentycznych inicjatyw, formalna otoczka przyznawania dodatku przez terenowy organ administracji oświatowej, wyrażająca ograniczone zaufanie dla decyzji podstawowych jednostek oświatowych. O jego przydzieleniu i cofnięciu powinien decydować autonomicznie dyrektor szkoły, po skonsultowaniu oceny z nauczycielem-metodykiem i pozytywnym zaopiniowaniu przez radę pedagogiczną, ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego i organizację partyjną Zespół nauczycielski stanowi bowiem naturalną platformę bieżącego pobudzania i oceny wysiłku nowatorów, poddawanych jego doraźnej obserwacji i ocenie.

Bo przecież, obok materialnego czynnika motywującego do inicjatyw pedagogicznych, ważnymi bodźcami skłaniającymi nauczycieli do zwiększonego wysiłku powinny być duma zawodowa oraz zyskanie rangi i społecznego uznania środowiska koleżeńskie. Sądję, że niezbyt szczęśliwą jest projektowana forma finansowania dodatku, drogą wydzielania środków przeznaczonych na coroczne waloryzacje płac nauczycieli. Rozwiązanie to może spowodować, że nauczyciele nowatorzy poddani będą nieprzychylnemu przywileju, swoistej ostracyzmowi w społeczności szkolnej.

Zdaję sobie sprawę, że przedstawione uwagi i propozycje posiadają skazę li tylko teoretycznych rozważań, nie potwierdzonych praktyczną weryfikacją. Wpływają one jednak z intencją tworzenia w szkole warunków dla podmiotowego uczestnictwa nauczycieli w procesie uspołeczniania, doskonalenia i modernizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej, wyrwaną a ich ze swoistego letargu i bierności oraz wyzwania ambicji zawodowych. Może więc warto nad tym dalej podyskutować?

TADEUSZ WOLAN
dyrektor Zespołu Szkół
Budowlanych w Chorzowie
Fot. Marek Suchecki

ŚLADEM NASZYCH INTERWENCJI

NACZELNIK SIĘ GNIEWA...

Pisanie jakiegokolwiek komentarza zamieszczonej w nr 22 „Głosu Nauczycielskiego” korespondencji nadesłanej przez ob. Kazimierz Radzewicz ma się właściwie z celem, ponieważ ani nie wyjaśnia ona niczego, ani też nie nowego do sprawy nie wnosi. Mój polemista szermuje artykułami i paragrafami licznych aktów prawnych chcąc zapewne uchodzić za znawcę przedmiotu przynajmniej w tym względzie.

Nie wiem, jak sobie wyobraża K. Radzewicz pisanie o skandalu w Ostaszewie z pominięciem nazwiska najważniejszego aktora, bo taką właśnie „główną rolę” w nim odegrał. Nie wiem też, na czym polega naruszenie jego dóbr osobistych poprzez podanie nazwiska, jeśli w swojej korespondencji nie zaprzeczył żadnemu faktowi. Przecież to nikt inny, a właśnie naczelnik Kazimierz Radzewicz ogłosił swoją decyzję nieprzyznania mieszkania Krystynie Serkiz, podpisując wszystkie pisma dotyczące sprawy, osobiście nadzorował dokonanie eksmisji, osobiście także odpowiada teraz przed Sądem Rejonowym w Elblągu za straty spowodowane eksmisją. Naczelnik gminy, jako urzędnik państwowy, w czasie sprawowania urzędu nie jest osobą prywatną i jego działania podlega publicznej osądowi, zaś decyzje — społecznej (i nie tylko) kontroli. Nie może więc być mowy o tym, że „przez kilkakrotne za-

mieszczenie nazwiska naruszono dobra osobiste” — jak pisze.

Pan K. Radzewicz, chcąc uchodzić za specjalistę w dziedzinie prawa i chcąc wytykać innym jego nieznaną sobie powinność także wiedzieć, że rada narodowa (choć w istocie nie jest organizacją społeczną, jak nieopatrznie napisałam w moim tekście) nie ma uprawnień żadnego z podmiotów mogących wnieść skargę do Naczelnego Sądu Administracyjnego na decyzje organów administracji państwowej. Art. 197 kpa szczegółowo wyjaśnia, komu przysługują owe prawo. Szkoda więc, że znajomość przepisów kierownika gminnej administracji jest tak powierzchowna, że nakłonił Gminną Radę Narodową do działań niezgodnych z prawem. W tej sytuacji NSA odrzucił skargę postanowieniem z 9 lutego 1987 roku a tym samym decyzja Min. Ośw. i Wych. z 13 stycznia 1987 r. w sprawie przyznania Krystynie Serkiz mieszkania M-4 zachowała swą moc prawną.

Nie jestem nowicjuską w zawodzie i pilnie przestrzegam powinności wszechstronnego badania spraw, o których piszę. Tak więc zarzucanie mi (wiedząc, iż nie mam na to dowodu), że nie zwracałam się do naczelnika o informacje na rzeczony temat, jest zwykłym małym kłamstwem, które tylko potwierdza jego metody.

W pełni podtrzymuję swoją tezę, iż sprawa nauczycielskiego mieszkania w Ostaszewie była skandalem i bezprawiem dziejącym się na oczach mieszkańców wsi. Była, bowiem dobiega już (wreszcie?) finału. Krystyna Serkiz, wraz z rodziną jest już zameldowana w mieszkaniu, na które otrzymała decyzję 11 sierpnia ubiegłego roku. Toczy się jeszcze sprawa z powództwa cywilnego o odszkodowanie za straty poniesione w mieniu w wyniku bezprawnej eksmisji zarządzonej przez naczelnika. Powtórzę pytanie z mojego tekstu „Spór o decyzję”: — kto za to zapłaci? Urząd? A co z interesem społecznym?

I już na marginesie, gwoździennikarskiej rzetelności, poinformuję Czytelników, że ob. Kazimierz Radzewicz poprosił o zwolnienie go z funkcji naczelnika gminy Ostaszewo. Prośba została przyjęta i z dniem 1 maja br. przeszedł do innej, odpowiedzialnej pracy.

ELŻBIETA POTURAJ-POLUDNIAKOWA

POLEMIKI

W POSZUKIWANIU PRACY

W związku z notatką zawartą w rubryce „List tygodnia”, zatytułowaną „W poszukiwaniu pracy” („Głos” nr 15/87), poczuwam się do obowiazku przesłać następujące wyjaśnienie.

Od 4 lat w Studium Nauczycielskim w Bydgoszczy, w kwietniu każdego roku, przedkłada się absolwentom kierunku nauczania początkowe i wychowanie przed-szkolne wykaz wolnych miejsc pracy na terenie województwa bydgoskiego. Wykaz ten, wraz z uwagami socjalno-bytowymi (możliwości zatrudnienia w godzinach ponadwymiarowych, rodzaj zapewnienia mieszkania, dokładna lokalizacja szkoły, stopień jej organizacji) jest przedkładany szkole przez dział kadr KOiW w Bydgoszczy i dostępny zainteresowanej młodzieży.

Ponadto pracownik Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy, odpowiedzialny za politykę kadrową, spotyka się każdego roku w kwietniu lub w maju z młodzieżą w celu zaoferowania propozycji zatrudnienia na terenie Bydgoszczy.

W czerwcu br. ukończy Studium, po raz pierwszy, 30-osobowa grupa słuchaczy, ucząca się na kierunku wychowanie fizyczne. Opiekun tej grupy, mgr Elżbieta Bednarek, w marcu br. osobiście zebrała informacje w KOiW i WOiW dotyczące możliwości zatrudnienia na terenie miasta i województwa bydgoskiego. Z informacji tych wynika, że liczba wolnych miejsc pracy dla nauczycieli wychowania fizycznego przekracza zdecydowanie liczbę przyszłych absolwentów SN. Wiadomośc ta, z podaniem adresów szkół i warunków zatrudnienia (w tym uprofilowanie sportowe szkół podstawowych w Bydgoszczy) została przekazana młodzieży przez opiekuna w drugiej połowie marca br.

Na kierunku wychowanie fizyczne uczy się również 5 osób z województwa pilskiego. Wykaz imienny tych osób, wraz z

adresami stałego zamieszkania, został przesłany do KOiW w Pile (po wstępnej rozmowie telefonicznej), dla ewentualnego zatrudnienia ich w swoim rejonie zamieszkania. O powyższym poinformowałem osobiście młodzież.

Możliwość drożności studiów w systemie zaocznym jest znana młodzieży od chwili podjęcia nauki w SN na miarę posiadanych informacji przez szkołę.

W świetle powyższego wyjaśnienia jestem zaskoczony nieświadomością słuchaczy i odwagą wypowiadania się w imieniu określonej grupy. Ponadto dodam, że wnosząc do redakcji prośbę o pomoc nie jest jeszcze absolwentką studium i nie-pokoje jej są przedwczesne i zbędne.

Ze względu na krzywdzącą ocenę wycinka pracy szkoły, zawartą w komentarzu redakcji, uprzejmie proszę o zamieszczenie mego wyjaśnienia na łamach „Głosu Nauczycielskiego”.

HENRYK OLCZYK
dyrektor Studium Nauczycielskiego
w Bydgoszczy

OD REDAKCJI: Za wyjaśnienie dziękujemy i chętnie je publikujemy. Wynika z niego, że słuchacze SN są rzetelnie informowani zarówno o możliwościach zatrudnienia po ukończeniu szkoły jak i warunkach podjęcia studiów wyższych. A jednak odczuwają niedosyt informacji na ten temat, skoro proszą o wyjaśnienie redakcję. I to także jest fakt. Dodajmy dla ścisłości: prosza o wyjaśnienie, a nie o pomoc. A pomoc, być może, będzie im potrzebna, skoro autorka anonimowej wypowiedzi opublikowanej w „Głosie” została rozszyfrowana. Czyli — dochodzenie trwa. Ciekawe tylko, jakimi metodami, skoro redakcja nazwisko autora listu zachowała do własnej tylko wiadomości. Może więc ten rozdział będzie miał ciąg dalszy?

Tym razem drukujemy trzy prace z naszego konkursu, które otrzymały wyróżnienia.

JACY JESTEŚMY?

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości przekroczyłem próg szkoły, w której się wychowywałem. Czy podołam obowiązkom? Czy sprawdzę się w roli nauczyciela wychowawcy? Wiele sił i optymizmu czerpałem z doświadczeń rodziców. Pomagali i instruowali w stawianiu pierwszych kroków na niwie pedagogicznej. Pomogła mi akceptacja mojej osoby przez młodzież. Od pierwszych dni pracy zdobyłem sobie sympatię u uczniów, czułem, że jestem lubiany.

Ukończyłem Studium Pedagogiczne. Czułem się mniej zagubiony, nieco pewniejszy. Moim marzeniem były studia. Niestety, powołano mnie do wojska. Na dwa lata

zostałem oderwany od pracy. W 1985 r. wróciłem z wojska. Podjąłem pacę i pomyślnie zdałem egzaminy wstępne w UMK Toruń.

Życie nauczycielskie jednak nie zamyka się w kręgu nauczyciel — uczeń. Koleżanki, koledzy, przełożeni to najbliższe otoczenie, w którym się obracamy i spędzamy z nimi wiele czasu. Od tego, jacy to ludzie, zależy bardzo dużo. Pracuję w zespole dziesięcioosobowym, z czego połowa ma wyższe wykształcenie, a nawet tytuły naukowe i duży staż. Pozostali to młodzież. Prawie wszyscy uzupełniają swoje kwalifikacje, są więc wspólne tematy do rozmów i dyskusji.

Wydawałoby się, że zespół jest generalnie dobry. A jednak. Brak jakiegokolwiek więzi koleżeńskiej, serdeczności, poczucia współodpowiedzialności. Króluje bezduszność i egoizm, wybijanie się na pierwsze miejsce kosztem innych. Jest to grupa ludzi, których łączy tylko miejsce pracy — nie więcej. Wydaje mi się, że głównym koordynatorem powinien być kierujący zespołem. Niestety — nie zawsze uczciwa i rzetelna praca znajduje uznanie zwierzchnika.

Istnieją nauczyciele lubiani, związani węzłami pokrewieństwa (żona, syn, córka) i nielubiani. Pierwsi są faworyzowani, preferowani, korzystają z wielu przywilejów, wykazywani są do nagród i odznaczeń, chociaż praca ich budzi wiele zastrzeżeń. Dyrektor potrafi przymknąć oko. Należący do drugiej grupy nigdy nie zdobędą sympatii i uznania, chociaż na to zasługują. Z przykrością muszę stwierdzić, iż do nich należę. Uważam, że jest to wielka krzywda moralna. Zabija w młodym człowieku wszelką inicjatywę, inwencję twórczą i w ogóle działa detrukcyjnie. Gina ideały, liczą się „układy”. Jakże bolesnym faktem jest nasza niemoc i bierność w takim marazmie.

Ktoś by zapytał: „Dlaczego niemoc? Dlaczego bierność?”

Wkraczając w szeregi pedagogów sądziłem, że nauczyciele to grupa zawodowa szczególna, nieskazitelna, w której ognisku jest życie kulturalne i intelektualne. Nie ma miejsca na obłudę i kłamstwo. Po kilkuletniej pracy zrozumiałem, że tak nie jest. Spotyka się jednostki, które nie są godne szeregów nauczycielskich. Swoim postępowaniem i postawą podważają autorytet i prestiż dobrych, szlachetnych i ofiarnych w swej pracy nauczycieli. Moim marzeniem jest, ażeby diametralnie zmienił się skład osobowy mojego zespołu, żeby szkoły nie pozostawały monopolem dyrektorów i ich rodzin, żeby wyeliminować osoby określone mianem „persona non grata”. Dobrze skonsolidowana rada pedagogiczna to połowa sukcesu w procesie dydaktyczno-wychowawczym. Ma to szczególne znaczenie w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych, w których oczy społeczeństwa wnikliwie obserwują szkołę. Kształtuje się opinia, prestiż szkoły i nauczyciela. A tak jesteśmy od tego dalecy... Dlaczego?

Godło TOM

KROPLE GORYCZY

Mając zaledwie 6 lat wykazywałam zainteresowanie pracą szkoły i nauczyciela, które przejawiało się w zabawach tematycznych.

Genezą tych zainteresowań był nie tylko fakt, że niebawem miałam rozpocząć naukę w szkole podstawowej, ale również to, iż moja najstarsza siostra ukończyła liceum pedagogiczne i rozpoczęła pracę w jednej z miejskich szkół. Przyjeżdżając do domu dużo opowiadała o swojej pracy, która nie była łatwa, pracowała bowiem w szkole specjalnej. Z czasem odczuwałam jednak w tych opowiadaniach zadowolenie z wykonywanej pracy, z ofiarowania części siebie dzieciom skrzywdzonym przez los. Opowiadania te nie tylko poszerzały moją znikomą wiedzę w tym zakresie, ale również pobudzały zainteresowania i utrwały w przekonaniu, że jest to praca pożyteczna i ciekawa.

Dorastając marzyłam, by robić w życiu to, co przyniesie mi radość i wewnętrzną satysfakcję. Jasno zdawałam sobie sprawę, że uczuć tych mogę doznać pracując z dziećmi i dla dzieci, bo bardzo je lubię. Pragnęłam również pracować w takim zawodzie, w którym każdy dzień może być inny, ciekawszy. Nie darzyłam sympatią

pracy monotonnej i jednolitej. A już zupełnie nie widziałam siebie „za biurkiem”.

Po ukończeniu Studium Wychowania Przedmiotowego pozostało mi zaliczenie półrocznej praktyki pedagogicznej i obrona pracy dyplomowej. Moja promotorka namawiała mnie do pozostania w miejskiej szkole — ja wybrałam wieś. Balam się miejskich, dużych, przepełnionych szkół. Kochałam wieś, upajałam się jej urokiem i ciszą. Uważałam, że dzieci są tu miłsze, wdzięczniejsze, bardziej potrzebujące „fachowej ręki”. Pociągała mnie rola „śladaczki”.

Tym sposobem pewnego zimowego dnia trafiłam do wiejskiej szkółki. Była nieduża, sześcioklasowa. W podworskim budynku mieściły się 4 izby lekcyjne, pokój nauczycielski, mała biblioteka i korytarz. Ciasno, ale miło, czysto, przytulnie.

Pracę rozpoczęłam od uczestnictwa w okresowym zebraniu rodzicielskim. Uważnie przysłuchiwałam się wszystkim zabierającym głos, robiłam wstępne spostrzeżenia. Nie na wszystkie tematy rodzice wypowiadali się chętnie i otwarcie. Ale nie uszła mej uwagi ich życzliwość, więc emocjonalna ze szkołą i dużą chęć działania.

Jednocześnie cieszyłam się, że mogę zacząć poznanie dzieci od rodziców.

W klasie zerowej i pierwszej, od których rozpoczęłam swą pracę, starałam się dostarczyć dzieciom wiele radosnych przeżyć. I chociaż najbardziej bałam się pierwszego dnia, upłynął on w miłej atmosferze. Starałam się stworzyć im takie warunki nauki, aby była ona nie tylko źródłem radosnych przeżyć i motorem ogólnego rozwoju, ale by pobudzała również twórcze siły uczniów. Uczyla solidnej i dokładnej pracy, starając się sama przedstawiać te cechy. Uważałam bowiem, że osobisty przykład jest najlepszą metodą w nauczaniu i wychowaniu.

Współpraca z rodzicami układała się dobrze. Zyskiwałam również aprobatę przełożonych, o czym świadczyła nie tylko wysoka ocena mojej pracy pedagogicznej, ale także ich stosunek do mnie.

Byłam zadowolona z pracy i wybranego zawodu. Pracując ukończyłam studia z tytułem magistra pedagogiki w zakresie nauczania początkowego. Założyłam rodzinę, otrzymałam mieszkanie, zmieniając z tego powodu miejsce zamieszkania i pracy.

I tu właśnie przeżyłam największe rozczarowanie w moim dotychczasowym życiu. Wydawało mi się, że przychodzę z pewnym bagażem doświadczenia i wiedzy, bo dobrze przeprowadziłam jedno „małe” pokolenie przez okres nauczania początkowego. Jednak przyjęcie przez władze szkolne pozostawiało wiele do życzenia. Wiedziały, że mogę liczyć tylko na siebie i

dzieci. Wierzyłam, że wkrótce się wszystko ułoży a sumienna, pełna poświęcenia praca przekona środowisko do mnie. Tak też się stało, ale...

Praca pedagogiczna w tej placówce i na tym terenie nie przynosi mi prawie żadnej satysfakcji i zadowolenia. Jedyną radością są uczniowie.

Często zmieniająca się kadra pedagogiczna, ze względu na trudne warunki pracy, dostarczała mi obszernego pola obserwacyjnego. Z rozgoryczeniem muszę stwierdzić, że do zawodu tego trafiają ludzie zupełnie przypadkowi, którzy przyczyniają się do upadku prestiżu nauczyciela. Wymagają dużo od innych, tylko nie od siebie, hołdując zasadzie: „zarobić, ale się nie narobić”. Ci właśnie nie potrafili nawet dyskutować. Brakuje im twórczego podejścia do swej pracy i nowych inicjatyw. Za to doskonale potrafią oceniać innych.

Co robić? Jak dalej postępować? Czy twórcza praca nad sobą wystarczy, by czerpać radość i satysfakcję?

Zapewne mam jeszcze trochę życia przed sobą i dużo do zrobienia. Mam uczyć, wychowywać, tworzyć, przekształcać i „iść ciągle do przodu”. Jednym słowem dążyć do tego, by każde jutro było ciekawsze, lepsze nie tylko o dla mnie, ale i dla innych.

LUCYNA GREDYS
Majdan Ruzewski

BEZ SATYSFAKCJI

Po blisko pięcioletnim pobycie na uniwersytecie we Wrocławiu podejmuję decyzję powrotu do rodzinnego miasteczka. Jest bardzo małe i prawie wszyscy się znają. Piętnastego grudnia mam podjąć pracę w szkole podstawowej, jednak parę dni wcześniej dyrektor prosi mnie, abym zjawiła się prędzej na zastępstwa, gdyż brakuje nauczycieli. Zgadzam się i oto wkraczam w nowy etap w moim życiu.

Przez panią dyrektor jestem witana bardzo ciepło i entuzjastycznie. Ale już parę dni później, gdy „uzbierało” się dla mnie godzin do całego etatu, okazało się, że nauczycielki, które do tej pory bardzo narzekały na zbyt dużą liczbę godzin, bardzo niechętnie je oddają.

Przeżyłam więc lekki wstrząs. Brakowało mi logiki w postępowaniu tych ludzi. No i zaczęło się. Każdy oddawał to, co było mu kula u nogi. Uczyla więc w klasie I kultury fizycznej, w klasie IV pracy techniki, wychowania fizycznego, w klasach V biologii, plastyki i wychowania fizycznego, w klasach VI biologii i wychowania fizycznego, w klasach VII biologii, a w klasie VIII chemii i biologii. Strasznie dużo było tej różnorodności, a ja ukończyłam pedagogikę.

Moji współpracownicy mówili: „A co ty myślałaś, każdy z nas tak zaczynał?”. Zabrałam się więc do solidnej pracy. Uczyla wielu przedmiotów, było więc dużo konspektów. Codziennie parę godzin spędzałam na pisaniu oraz na przypominaniu wiadomości sprzed lat. Zastanawiałam się też, czego ja te dzieci nauczę, czy dam radę?

Marzyłam o nauczaniu początkowym lub pracy technice i plastyce. A tu okazało się, że muszę być alfa i omega. Jak to zrobić? Balam się bardzo. Tak bardzo, że zaczęłam wątpić, czy aby na pewno jestem człowiekiem na odpowiednim miejscu. Jedynym dla mnie pocieszeniem były dzieci. Czułam, że mnie lubią. Jedynie one sprawiały, że nie czułam się samotnie w samej pracy.

Spotykałam się często z nimi poza szkołą. Chodziłam z niektórymi na wycieczki i ogniska. Powoli przyzwyczajałam się i myślałam nawet o zrobieniu jakiegoś kursu z konkretnego przedmiotu, bo studia nie wystarczały. W szkole potrzebni są specjaliści przedmiotowi. Zaczęłam się więc zastanawiać, w którym przedmiocie mogłabym najbardziej się sprawdzić i dać najwięcej z siebie. Byłoby to nauczanie początkowe lub plastyka i praca technika, bo mam trochę zdolności technicznych oraz

wiedzę o sztuce. Kiedyś zdawałam do liceum plastycznego, a później na studiach miałam zajęcia z wiadomości o sztuce zakończone egzaminem. Niestety, był mniej więcej środek roku szkolnego i wszystkie kursy dokształcające już trwały. Teoretycznie mogłam zacząć od nowego roku, praktycznie nie, gdyż wkrótce urodziłam dziecko, przeszedłam na urlop macierzyński, a następnie z powodu choroby dziecka na urlop wychowawczy. Później zachorowałam sama.

W grudniu 1982 roku znowu podejmuję pracę. Jestem teraz pedagogiem szkolnym na pół etatu, gdyż moje zdrowie nie jest jeszcze całkiem w porządku. Podczas urlopu wychowawczego zostają przeniesione do pracy w świetlicy szkolnej, co automatycznie burzy moje poprzednie plany o kursie dokształcającym.

Pierwszy rok pracy w świetlicy jest bardzo ciężki. Inny niż w szkole, wiele mniej wdzięczny i monotony. Dzieci przychodzących do świetlicy jest bardzo dużo, a tylko dwie panie wychowawczynie. Po dwóch latach pracy w świetlicy znowu odżyły moje marzenia o pracy w szkole, o zrobieniu kursu przedmiotowego. Niestety, w momencie przejścia do pracy w świetlicy zamknęła mi się droga do dokształcania. I tak już czwartym rokiem jestem wychowawczynią w świetlicy, gdzie praca nie daje mi w pełni satysfakcji, a moje ambicje zawodowe nie są zaspokajane.

Reasumując, w mojej sytuacji zawodowej mówienie o sukcesach jest po prostu

niemożliwe. Świetlica jest bardzo słabo zorganizowana. W ciągu swojej paroletniej pracy w świetlicy nie słyszałam, aby ktoś z całej obsługi (nie tylko nauczycielskiej) został pochwalony. Przyznawanie nagród praktycznie w naszej placówce nie istnieje, bo nigdy nikomu się nie udało na- leży.

Jedyne, co mnie cieszy w mojej pracy, to dzieci! Na co dzień zaszczepiam im wiele dobrych nawyków, np. częste używanie słów grzecznościowych typu: proszę, dziękuję, przepraszam. I cieszę się, gdy po jakimś czasie dzieci przyswajają te nawyki. Lubię siadać z nimi do dużego stołu i grać w warcaby; szachy, słuchając jednocześnie, jakie mają problemy. Próbuje im pomóc dając dobrą radę, podszeptem, jak mają postępować.

Z dziećmi młodszymi często maluję, rysuję i wycinam wymyślając im coraz to inne formy zajęć. Z przyjemnością patrzę jak dzieci te cieszą się, gdy pokażę im jakiś nowy sposób przyklejania, wycinania czy szkiegowania. Maluchy mają to do siebie, że są bardzo wdzięcznymi wychowankami. Z chęcią śpiewają, bawią się i są bardzo wrażliwe. Za to je kocham!

JULIANNA HECZKO
Nowy Siołk

PLATNE ZWOLNIENIE OD PRACY

Czy nauczycielowi przysługuje zwolnienie (2 dni) w związku z opieką nad dzieckiem do lat 14, jeżeli jego żona jest na urlopie wychowawczym. (Joanna G. — woj. siedleckie)

Czy nauczyciele mającej dziecko, które nie ukończyło 14 lat, oprócz dni na opiekę nad dzieckiem przysługuje także urlop okolicznościowy na załatwienie spraw osobistych (związanych z wizytą u lekarza specjalisty, wizytą kontrolną). (B.C. W-wa).

Pracownikom wychowującym dzieci w wieku do lat 14 przysługuje w ciągu roku zwolnienie od pracy na dwa dni z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Uprawnienie to przysługuje również pracownikom, w tym i mężczyznom będącym jedynymi opiekunami dzieci w wieku do 14 lat. Matka pozostająca na urlopie wychowawczym jest opiekunem dziecka. W tym przypadku, mąż nie będący jedynym opiekunem, nie ma prawa do zwolnienia z tego tytułu. (art. 188 par. 1 i 2 Kodeksu Pracy).

Karta Nauczyciela ani Kodeks Pracy nie przewidują urlopów okolicznościowych na załatwienie spraw osobistych. Pracownik może uzyskać zwolnienie od pracy z zachowaniem wynagrodzenia tylko w szczególnych sytuacjach, takich jak ślub pracownika, urodzenie się dziecka itd. — zgodnie z par. 23 rozporządzenia Rady Ministrów z 20 grudnia 1974 r. w sprawie regulaminów pracy oraz zasad usprawiedliwiania nieobecności w pracy i udzielania zwolnień (Dz. U. nr 49 z 1974.).

W przypadku wizyty u lekarza, jeżeli nie da on zaświadczenia o zwolnieniu na ten dzień — należy skorzystać z urlopu

bezpłatnego przysługującego zgodnie z art. 68 ust. 1 Karty.

DODATKOWY AWANS A ZAWIESZENIE PRAWA DO EMERYTURY

Od pierwszego września chcę podjąć pracę w pełnym wymiarze, zawieszając emeryturę. Czy w tej sytuacji mam prawo do dodatkowego awansu? Według dyrektora szkoły prawo to mają tylko ci spośród nauczycieli, którzy nabyli prawo do emerytury, ale z niej nie skorzystali. (Jan G. — Warszawa)

Dodatkowy awans przysługuje nauczycielom, którzy nabyli prawo do emerytury lecz ze względu na potrzeby kadrowe szkoły pozostają nadal w zatrudnieniu, w pełnym wymiarze zajęć.

Nauczyciel, który nabył prawo do emerytury to ten, który:

— spełnił warunki do uzyskania emerytury w trybie przewidzianym w przepisach emerytalnych o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin,

— spełnił warunki określone w art. 88 Karty.

— zawiesił prawo do emerytury i podjął pracę w pełnym wymiarze godzin.

A więc Kolega może otrzymać dodatkowy awans. Według zarządzenia ministra Oświaty i Wychowania z 27 lipca 1985 roku w sprawie szczegółowych zasad przyznawania i wypłacania nauczycielom dodatkowego awansu, otrzymanie awansu jest uzależnione od zakwalifikowania do dalszej pracy w pełnym wymiarze zajęć. Jest on przyznawany na okres jednego roku szkolnego.

Dodatkowy awans wypłaca się miesięczne z góry, wyłącznie za okresy faktycznego wykonywania pracy. Dodatek wypłacany jest także za okres choroby, nie dłużej jednak niż do końca miesiąca w którym nauczyciel chorował.

Kwotę dodatkowego awansu zalicza się do podstawy wymiaru emerytury.

ZWROT KOSZTÓW PRZENIESIENIA

Obecnie wielu nauczycieli podejmuje decyzję o przeniesieniu się do innej szkoły. Prosimy więc o szczegółową informację według jakich zasad wypłaca się nauczycielom zwrot kosztów przeniesienia do pracy w innej miejscowości. (Juniorzy z Bydgoskiego)

Zgodnie z postanowieniami art. 21 Karty Nauczyciela, — nauczycielowi przenoszonemu z urzędu do innej miejscowości przysługuje zwrot kosztów według zasad określonych dla pracowników urzędów państwowych uchwałą nr 22 Rady Ministrów z 8 listopada 1982 r. w sprawie świadczeń przysługujących pracownikom urzędów państwowych przeniesionym do pracy w innej miejscowości (M.P. z 1982 r. nr 30, poz. 253).

Świadczenia związane z przeniesieniem połączonym z faktycznym przesiedleniem nauczyciela obejmują:

— zwrot kosztów przejazdu nauczyciela i członków jego rodziny;

— diety dla nauczyciela i członków jego rodziny;

— ryczałt z tytułu przesiedlenia;

— zwrot kosztów przewozu urządzeń domowych.

Za członka rodziny nauczyciela uważa się małżonka, dzieci oraz osoby prowadzące z nim wspólne gospodarstwo domowe. Zwrotu kosztów przejazdu dokonuje się według zasad określonych w przepisach dotyczących diet i innych należności za czas podróży służbowych na terenie kraju.

Diety przysługują nauczycielowi i członkom jego rodziny na czas przejazdu

do i za pierwszą dobę pobytu w nowym miejscu zamieszkania. Wysokość diet dla członków rodziny wynosi 75 proc. diety przysługującej nauczycielowi.

Zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego obejmuje koszty: opakowania, prac załadunkowych i wyładunkowych, transportu (w razie przewozu koleją również koszty przewozu na stację i ze stacji). Koszty te zwraca się na podstawie przedstawionych rachunków. Zwrotu kosztów przewozu dokonuje się według kosztów najtańszego dostępnego publicznego środka transportu, przystosowanego do przewozu urządzeń domowych. W przypadkach wyjątkowych dokonuje się zwrotu kosztów przewozu innym niż określonym wyżej środkiem transportu, jeżeli z przyczyn niezależnych od pracownika przewóz nie mógł być dokonany publicznym środkiem transportu.

Ryczałt z tytułu przesiedlenia przysługuje nauczycielowi samotnemu w wysokości 50 proc., a pracownikowi przesiedlającemu się z rodziną w wysokości 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia przysługującego za miesiąc, w którym nastąpiło przesiedlenie, obliczonego jak wynagrodzenie za urlop wypoczynkowy.

W razie przeniesienia obojga małżonków będących nauczycielami przysługuje im tylko jeden ryczałt z tytułu przeniesienia w wysokości 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia małżonka pobierającego wyższe uposażenie.

Stosownie do postanowień art. 18 ust. 2 Karty Nauczyciela — przyznanie nauczycielowi zasiłku osiedleniowego w wysokości dwumiesięcznego wynagrodzenia wraz z dodatkami nie stanowi przeszkody do wypłacenia mu ryczałtu z tytułu przesiedlenia się na zasadach wyżej określonych.

„GŁOS” MA 70 LAT

TAK PISALIŚMY

Rok 1959

„Niedocenianie potrzeb szkolnictwa w tym minionym okresie przejawiało się: 1) w charakterze przeprowadzonej w tym okresie reformy szkolnej nie uwzględniającej istotnych potrzeb kraju budującego ustroj socjalistyczny; 2) w tempie budownictwa szkolnego nie nadążającym za potrzebami, co doprowadziło do konieczności odbywania zajęć w szkole na dwie a nawet często trzy zmiany (...); 3) najjaskrawszym i najgroźniejszym przejawem niedoceniania szkoły było pogorszenie w tych latach sytuacji materialnej i moralnej nauczyciela w stopniu uniemożliwiającym mu dobre spełnianie obowiązków wychowawczych”. (Teofil Wojewski — prezes ZNP: „Perspektywy nowego roku”, nr 1).

„Stoi przed nami, poczynając od bieżącego roku, wielkie zadanie tworzenia sieci szkół przysposobienia zawodowego, które z roku na rok będą obejmowały coraz większą ilość młodzieży po szkole podstawowej. Stoi przed nami zadanie przygotowania równocześnie kadry dla obsłużenia tych szkół (...). Chodzi ponadto o to, aby systematycznie stwarzać baze dla tych szkół”. (Władysław Bieńkowski — minister oświaty: „Zadania i perspektywy naszego szkolnictwa”, nr 9).

„Myślę, że nasz Związek powinien raz uważnie i porządnie przejrzeć się w lustrze i uświadomić sobie stan swoich podstawowych komórek. To go bynajmniej nie osłabi. Osłabia zawsze zakrywanie dziur i braków osłabia faadą”. (Leonard Turkowski: „Kawałek prawdy o ogniskach”, nr 11).

„Hasło „1000 szkół na Tysiąclecie” zostało przyjęte przez społeczeństwo, tak życzliwie, że należy się spodziewać pełnej jego realizacji”. (Stefan Rzedziński: „1000 ilustracji na Tysiąclecie”, nr 22).

„Nie wdając się w szczegółowe wyliczenia i analizowanie celów eksperymentowania pedagogicznego, można najogólniej rzecz biorąc, cele te sprowadzić do dwu. Cel pierwszy wiąże się z doskonaleniem treści, form i organizacji pracy szkolnej (...). Celem drugim (...) jest wytworzenie atmosfery sprzyjającej twórczości pedagogicznej, stwarzającej zachętę do ciągłego postępu w pracy wychowawczej (...).” (Wincenty Okon: „W sprawie eksperymentu szkolnego”, nr 26).

„Niewiele w dziedzinie propagandy akcji szkół Tysiąclecia zostało zrobione (...) ogólnie znane jest hasło „Smarujcie się kremem Nivea”, dotąd jednak brak jest plakatów z apelem „Budujcie szkoły Tysiąclecia”. (Witold Michalski: „O większą ofiarność społeczeństwa na budowę szkół Tysiąclecia”, nr 2).

„Jakiego typu uczelnia są studia nauczycielskie? Zakład ten nie jest uczelnią akademicką, średnią też nie (...). Mówi się że nauczyciel powinien mieć pełne wyższe wykształcenie, tymczasem SN-y są ślepa uliczka”. (Władysław Umbras: „Ślepa uliczka” — list do redakcji, nr 3).

„Przed rokiem zakończył się I konkurs „Nasze ognisko dobrze pracuje” (...). Wzięło w nim udział ponad 3500 nauczycieli zrzeszonych w 55 ogniskach. Obecnie ogłaszamy drugi konkurs pod tym samym hasłem (...). „Nasze ognisko dobrze pracuje”, nr 7).

„Dom rodziny Wąsławów w Szczecinie-Kłeszkowie stoi w niegdyś pięknym zapewne, dziś dziko rosnącym parku (...). Jest on znany chyba w całym kra-

ju jako ciekawa próba stworzenia siaroty takich warunków życia, w jakich wzrastają dzieci w normalnej, pełnej, zdrowej rodzinie”. (Danuta Sokolnicka-Bukalowa: „Wszystkie są nasze własne”, nr 7).

„Podam w skrócie, na czym polega charakter politechniczny szkoły, którą niedawno odwiedziłem. A więc do programów szkolnych wprowadzono obowiązkowo trzygodzinne zajęcia prac technicznych w klasach V—VII i zajęcia techniczne (też trzy godziny tygodniowo) w klasach VIII—XI”. (Józef Kozielecki: „W pierwszej szkole politechnicznej”, nr 21).

„180 arrasów wawelskich oraz około 50 innych zabytkowych przedmiotów wielkiej wartości, skarb kultury narodowej powraca po długiej tułaczce do kraju. 3 stycznia załadowano na statek w Bostonie 41 kufrów i 14 cylindrów zawierających nasze pamiątki”. (Antonina Spadowska: „Arrasy wawelskie wracają do kraju”, nr 3).

„Zdajemy sobie w całej pełni sprawę z tego, iż koncepcja 8-letniej szkoły podstawowej, którą tu przedstawiamy (...), odbiega bardzo znacznie od dotychczasowej tradycji programów i metod pracy w tym typie szkół. Widzimy wyraźnie warunki, od których zależałoby powodzenie powszechnej realizacji tej koncepcji — odpowiednio przygotowana kadra nauczycielska, odpowiednie wyposażenie szkoły w nowe podręczniki i pomoce naukowe, może nawet zasadnicze zmiany w budownictwie szkolnym”. (Prof. dr Bogdan Suchodolski: „O nowoczesną koncepcję 8-letniej szkoły podstawowej”, nr 10).

Był to założenia ogólne koncepcji opracowane w Katedrze Pedagogiki Ogólnej Uniwersytetu Warszawskiego.

„Dnia 15 lipca 1961 r. uchwalona została ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania. W ten sposób zakończono kilkuletnią dyskusję na temat ustroju szkolnictwa”. („Sejm uchwalił ustawę o reformie szkolnictwa”, nr 30).

„W okresie od marca do maja 1961 r. Telewizja nadała w trybie eksperymentalnym 36 audycji dla szkół (...). Na skutek trudności technicznych i finansowych audycje (...) emitowane były przez Warszawę, Łódź, Katowice i Wrocław (...) ze szkolnego programu TV be-

da mogły obecnie korzystać również: Szczecin, Gdańsk, Poznań i Bydgoszcz”. (M. Zeńczewski: „Telewizja w szkołach” nr 39).

„Za karę pozostaniesz po lekcjach w klasie.”

„A pan profesor nie wie, że nadgodziny nie są wskazane?”. (Z „Noworocznego konkursu plebiscytu na najlepszą satyrę roku”, nr 52—53).

„Obok przerośniętych, trudnych, opóźnionych w rozwoju — poważny problem dla szkół stanowią dzieci z domów dziecka (...) przychodzą do szkoły nieprzygotowane do lekcji, często w ogóle bez zeszytów, pomocy, książek, to one dezorganizują tok lekcji, one opóźniają realizację materiału nauczania (...).” (Danuta Bukalowa: „Dzieci z domów dziecka”, nr 1).

„Z wypowiedzi tych wynika jednak bardzo wyraźnie, że między uczniem a nauczycielem istnieje bariera nieufności (...). Zachodzi więc pytanie, gdzie tkwi przyczyna braku tego porozumienia? Dlaczego młodzież tak niepewnie i niezdecydowanie mówi o swych wychowawcach? Poddaję to zagadnienie pod rozwagę nauczycielom”. (Maryla Rybarczyk: „Młodzież bezideowa?”, nr 1).

„Takiej uroczystości, jak w dniu 3 lutego br., nie zapisano dotychczas w kronikach Szczecina. Oto wręczone zostały pierwsze dyplomy magisterskie absolwentom szczecińskich punktów konsultacyjnych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu”. (Czesław Janus: „60 dyplomów magisterskich”, nr 7).

„Raz po raz padają ironiczne docinki: „Uczysz się, chcesz być mądrzejszy? Co ci dają te... „studia”? Takie kpinki zniechęcają. W rezultacie pomnażają się kłopoty studiujących o trudności z przyswojeniem niższej godzin, uzyskaniem zwolnienia z pracy itp.”. (Jarosław Mniszek: „Kłopoty studiujących zaocznie”, nr 13).

„Absencja nauczycieli — zjawisko, które urosło do miary problemu. Opuśczone w ciągu roku dni liczymy już na miliony. Szkół tym spowodowanych nie jesteśmy nawet w stanie obliczyć; są statystycznie nieuchwytne”. (Krystyna Rogalska: „Dlaczego nauczyciele opuszczają lekcje?”, nr 44).

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka z rodziną (3 osoby), ukończone SWP, poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 281.

Magister pedagogiki specjalnej z dziesięcioletnim stażem podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 282.

Małżeństwo nauczycielskie z wyższym wy-

kształceniem, specjalność: biologia, staż pracy 4 i 8 lat, podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Elżbieta, Jacek Marzec, 06-140 Nasielsk 2, Mogowo 101.

Zegary szkolne sygnalizacyjne z elektrycznym naciągami wykonuje zegarmistrz. Stanisław Foryś, ul. Sobieskiego 43, Biel-sko-Biała.

Oferty krajowe, zagraniczne, towarzyskie. Halszka, Żary.

230

271

199

KLUB SZKÓŁ IM. GWARDII LUDOWEJ

Kilka tygodni temu ogłosiliśmy nasz apel o utworzenie Klubu Szkół noszących imię Gwardii Ludowej. Akces do klubu zgłosiło kilka szkół z różnych stron Polski. Są to: Szkoła Podstawowa nr 37 im. Gwardii Ludowej w Warszawie; Szkoła Podstawowa im. Gwardii Ludowej ze Stodkowa; Szkoła Podstawowa nr 33 im. Gwardii Ludowej z Katowic; Szkoła Podstawowa nr 2 im. Gwardii Ludowej z Głogowa; Szkoła Podstawowa nr 3 im. Gwardii Ludowej z Hawy. Jako inicjatorzy przedstawiliśmy następujące propozycje planu działania klubu:

- cykliczne spotkania przedstawicieli Rady Pedagogicznej i młodzieży (Samorząd, ZHP),
- założenie Kół Przyjaciół ZBOWID i współpracy z nimi,
- spotkania z byłymi działaczami Gwardii Ludowej,
- rajdy Szlakiem Miejsa Pamięci Narodowej,
- konkursy plastyczne, recytatorskie, poetyckie na tematy związane z patronem szkoły,
- redagowanie gazetki międzyszkolnej,
- opracowanie projektu emblematu Klubu Szkół im. Gwardii Ludowej.

Dla umożliwienia spotkań się przedstawiliśmy członków Klubu, Szkoła Podstawowa nr 12 im. Gwardii Ludowej w Ostrowcu podjęła się zorganizowania rajdu Szlakiem Miejsa Pamięci Narodowej w Dniu Zwycięstwa. Miejsca te

związane są przeważnie z walką Gwardii Ludowej.

Spotkanie doszło do skutku. W dniach 8 i 9 maja uczestnicy Klubu przebywali w naszej szkole. Nauczyciele spotkali się ze swymi kolegami, uczniowie ze swymi rówieśnikami.

Zjazd rozpoczął uroczystość poświęconą patronowi szkoły, w której wzięli udział byli partyzanci GL. W programie była także dyskusja i oczywiście zapowiedziany rajd. Przebiegał on trasą: Drygulec — Młachów — Łyse Wody — Podgrodzie — Cmielów. Zmęczeni ale radośni uczestnicy, po uroczystym zakończeniu rajdu na Placu Wolności w Ostrowcu, rozjechali się do swych miast i szkół.

Plonem spotkania była wymiana doświadczeń, ustalenie form dalszej współpracy oraz następnych spotkań. Młodzież wymieniła adresy i zyskała sympatię nowych kolegów.

Na potwierdzenie ożywionych kontaktów między szkołami noszącymi imię Gwardii Ludowej warto powiedzieć, że w czasie kiedy gościliśmy delegację z różnych szkół, grupa naszej młodzieży przebywała z rewizytą w Katowicach biorąc udział w uroczystości Święta Szkoły nr 33. Wcześniej gościliśmy u nas z okazji 25-lecia młodzież ze Szkoły Podstawowej nr 37 z Warszawy i ze Stodkowa k. Kraśnika.

Naszym zdaniem spotkania takie obok wielu innych zalet mają przede wszystkim wielkie walory wychowawcze i są wspaniałą okazją wychowania patriotycznego.

Kazimierz Mizielski
dyrektor Szkoły Podstawowej nr 12
im. Gwardii Ludowej
Ostrowiec Sw.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

06-150 Świercze

zatrudni

z dniem 1 września 1987 r.

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach matematyka i fizyka lub chemia w Szkole Podstawowej w Strzegocinie. Mieszkanie M-4 z wygodami w Domu Nauczyciela.

K-274

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

23-212 Wilkołaz,

woj. lubelskie

zatrudni

z dniem 1 września 1987 r.

nauczyciela muzyki z wyższym wykształceniem do pracy w Szkole Podstawowej w Wilkołazie. Zapewniamy mieszkanie służbowe — kawalerkę z wygodami.

K-278

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO im. Tadeusza Kościuszki

we Włodawie

zatrudni

z dniem 1 września 1987 r.

nauczycieli języka angielskiego i fizyki z wykształceniem wyższym pedagogicznym. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Zgłoszenia przyjmuje: Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki, 22-200 Włodawa, ul. Szkolna 1, tel. 21-023 lub 21-473.

K-270

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

17-306 Dziadkowice k/Siemiatycz,

woj. białostockie

zatrudni

od 1 września 1987 r.

małżeństwo nauczycielskie z wyższym wykształceniem w specjalnościach: praca technika + plastyka, język polski.

Warunkiem zatrudnienia jest objęcie od 1 września 1987 r. funkcji dyrektora szkoły podstawowej przez jednego z małżonków.

W miejscu pracy zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami. Do oferty prosimy załączyć odpisy ocen pracy zawodowej.

K-277

OFERTA - ZAMÓWIENIE

..... Encyklopedia oświaty i kultury dorosłych. Ossolineum 1986.	1300,—
..... R. Shuter-Dyson, C. Gabriel. Psychologia uzdolnienia muzycznego. WSIP 1986	350,—
..... Psychologia defektologiczna pod red. A. Wyszynskiej. PWN 1987	260,—
..... S. Gerstmann. Rozwój uczuć. WSIP 1986	220,—
..... M. Przstacznikowa, Z. Włodarski. Psychologia wychowawcza. PWN 1986	600,—
..... Z. Bartkowiak. Biomedyczne podstawy rozwoju i wychowania. WSIP 1986, cz. I 119,—, cz. II	147,—
..... G. Demelowa. Elementy logopedii. WSIP 1987	76,—
..... A. Sawicka. Wybór tekstów do ćwiczeń z pedagogiki przed-szkolnej. WSIP	120,—
..... A. Z. Wiechowicz. Poradnik dla wychowawców świetlic szkol-nych. WSIP 1986	350,—
..... E. Polański. Dydaktyka ortografii i interpunkcji. WSIP 1987	200,—
..... Nauczanie biologii w klasie V. WSIP 1986	180,—
..... S. K. Gertlerowie. Sprawdzanie i utrwalanie wiadomości z zoolo-gii w szkole podstawowej WSIP 1986	160,—
..... Nauczanie języka rosyjskiego a językoznawstwo i psychologia. WSIP 1986	310,—
..... E. Bartkowiak. Nauczanie pływania. M. Witkowski. Podstawy bezpieczeństwa w wodzie. MAW 1986	125,—
..... H. Łas, W. Rempel. Klasy specjalne w szkole podstawowej. WSIP 1986	130,—
..... W. D. Wall. Twórcze wychowanie w okresie dzieciństwa. PWN 1986	580,—
..... B. S. Radiukiewicz. Medycyna szkolna. PZWL 1987	380,—
..... L. Słowiński. Przed maturą. Wędrowki po epokach literatury polskiej. KAW 1987	190,—
..... S. Dobrzycki. Z historii literatury polskiej. PWN 1986	540,—
..... H. Markiewicz. Literatura pozytywizmu. PWN 1986	280,—
..... Jest to znakomite omówienie tego okresu w literaturze polskiej. Dotychczas ukazał się z tej serii „Romantyzm”. W przygotowa-niu opracowania pozostałych okresów naszej literatury.	
..... J. Olkiewicz. Polscy Medyceusze. LSW 1985	280,—
..... Rzecz o mecenasach sztuki polskiej.	
..... A. Michałowska. Podróż do dzieł sztuki. WSIP 1986	60,—
..... Jest to zbiór esejów i impresji na temat wybranych dzieł sztuki.	
..... Dzieje sztuki powszechnej. WSIP 1986	400,—
..... Jest to pierwszy w Polsce podręcznik wiedzy o sztuce przeznac-zony dla nauczycieli.	
..... B. Osinińska. Sztuka i czas. Podręcznik dla Liceum Sztuk Pla-stycznych. Cz. II. WSIP 1986	238,—
..... M. Bogucka, H. Samsonowicz. Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej. Ossolineum 1986	900,—
..... Z dzieł drugiej Rzeczypospolitej. Pod red. A. Garlickiego. WSIP 1986	300,—
..... J. Rutkowski. Ekonomia polityczna kapitalizmu. PWE 1987	450,—
..... T. Umiński. Zwierzęta i oceany. Popularna zoogeografia wód morskich. WSIP 1986	300,—
..... Zaspiewajmy. Pieśni dla chórów szkolnych na równe głosy. WSIP 1986	360,—
..... R. Bajorński. What Can Say About Him? WSIP 1987	180,—
..... Jest to słownik wypowiedzi tematycznych.	
..... Słownik łacińsko-polski. PWN 1987	320,—
..... K. Dickens. Klub Pickwicka t. I i II. Czytelnik 1987	700,—
..... Gramatyka angielska w ćwiczeniach. PWN 1987	400,—
..... A. Semczuk. Lew Tolstoj. WP 1987	330,—
..... R. Sliwowski. Antoni Czechow. PIW 1987	700,—
..... J. Kaden-Bandrowski. Miasto mojej matki. W cieniu zapomnianej olszyny. WL 1987	260,—
..... M. z Mohrów Kietlińska. Wspomnienia. KAW 1986	350,—
..... M. Wernerska. Twój czar nade mną trwa. Wzd. Lubelskie 1986	200,—
..... Polskie prawo administracyjne. Cz. I i II. PWN 1985	440,—
..... Praca zbiorowa.	
..... Fale, cząstki, atomy. WSIP 1986.	350,—
..... Praca zbiorowa.	
..... W. Zawadzka. Kucharka Litewska. „Pojezierze” 1987	850,—
..... Jest to książka kucharska wydana po raz pierwszy w 1854 roku.	
..... Podręcznik wymowy niemieckiej. PWN 1985	240,—
..... Zamawiam wyżej podane tytuły i zobowiązuję się je wykupić po nadejściu przesyłki. Należność ureguluję przelewem lub gotówką (odpowiednie podkreślić).	
..... Dyrektor lub Gł. Księgowy	
..... Oferta będzie realizowana wg kolejności zamówień.	K-275

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 10 maja 1987 roku, zmarła w Warszawie w wieku 81 lat

KAROLINA NAWROCKA

zasłużona, emerytowana nauczycielka Zespołu Szkół Zawodowych im. Jana Ruszkowskiego w Pułtusku, człowiek wielkiego serca, humanistka, szlachetna i skromna, pełna dobroci wychowawczyni wielu pokoleń, przyjaciół młodych. Zmarła odznaczona była m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką za Tajne Nauczanie.

Jej odejście jest bolesną stratą dla pułtuskiego szkolnictwa zawodowego.

**DYREKCJA, RADA PEDAGOGICZNA,
ODDZIAŁ NR 2 ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
PRZY ZESPOLE SZKÓŁ ZAWODOWYCH
IM. JANA RUSZKOWSKIEGO W PUŁTUSKU**

TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kałńska (sekretarz redakcji), Teresa Kornaś (kierownik działu), Jerzy Kras-niewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziółka (Szczepińska), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska i Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajduje się siedziba oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkałą na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Księgarstwa Prasy, Wydawnictw i Towarowa 88, 00-493 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pobiera zwykła lista przysłać do prenumeratę krajową o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

- do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny
- do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.:

- kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń Reklam Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu oferty — 200 zł; kredytowe komunikaty 300 zł; nekrologi — 250 zł; reklamy — 250 zł za 1 cm².

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036 5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84, 86.

Nr indeksu 3523.

PI ISSN 0017-1263.

Zam. 1129

K-71

<<PROTAZY>> -elektroniczny wózny

opisany w GŁOSIE NAUCZYCIELSKIM nr. 44/86 z 2 listopada 1986

informacje } <SPELLTRONIX>
zamówienia } KRZYSZTOF JEDRYCH
producent } 90-950 ŁÓDŹ 1, skr. 310
tel. 32-27-11

PUNKTUALNOŚĆ JEST GRZECZNOŚCIĄ
KRÓLÓW - DLA <PROTAZY> TO
ŁATWY OBOWIĄZEK

161

PIEKŁO PO POLSKU

Warto przeciwstawiać się myśli, że istnieje mistrzowska literatura dla elity. A gdyby nawet — to trzeba ją penetrować siłami przeciętnego czytelnika. Wszystko jest dla wszystkich.

Zwłaszcza w środowisku nauczycielskim trudne utwory powinny być częściej omawiane. Na co dzień bowiem lepiej lub gorzej my właśnie wpływamy na powiązania literatury z czytelnikiem i przyzwyczajamy do niej (albo zniechęcamy!) pokolenia.

Dlatego piszę o dość wyjątkowej, wydanej w 1985 roku książce Józefa Łozińskiego „Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska”, utworze skondensowanym i wieloznacznym. Tę niewielką objętościowo powieść czytałem bardzo powoli. Jest bowiem aż gęsta od treści i znaczeń.

Przynagleniem, do spóźnionego zresztą, poznania „Scen myśliwskich” był dla mnie ciekawy wywiad z ich autorem, przeprowadzony przez Elżbietę Pomorską, a zamieszczony w 17 numerze „Polityki” z kwietnia tego roku.

Józef Łoziński opisuje w swojej książce dramat społeczny lat 1980 i 81. Zaznacza jednak we wspomnianym wywiadzie, że „Sceny...” są powieścią, a nie dziełem badacza historii. Są jego zdaniem rzeczą „o wielkiej samotności człowieka wobec zdarzeń, których nie może zrozumieć, nie może sobie uporządkować”, choć bierze w nich udział.

Chodzi o głównego bohatera powieści — Piotra Zachariasza, robotnika ZNTK w prowincjonalnym mieście („Miasteczku”) Dolnego Śląska. Piotr został przewodniczącym zakładowej „Solidarności” i do czasu, póki go nie zdegradowano za „niedostateczną bojowość”, cieszył się uznaniem i sympatią całej załogi. Dodajmy, że cieszy się także sympatią naszą. Jest życzliwy dla

ludzi, nastawiony na porządną pracę. Przypomina bohaterów pozytywnych w tradycyjnym rozumieniu tego wyrazu. Ostatecznie czytelnik ma chyba prawo do najdziwniejszym nawet utworze kogoś polubić, na kimś się oprzeć.

„Sceny myśliwskie z Dolnego Śląska” można odebrać — niezależnie od intencji autora — jako obraz społeczeństwa „Polski fabrycznej”, jego prominentów i jako zbiór wnikliwych studiów postaci wybranych.

Zwłaszcza że wizerunek naszych zbiorowości doby kryzysu i przemian jest w powieści Łozińskiego szeroki, a główne jej postacie wyraziste, choć skonstruowane zupełnie inaczej niż w tradycyjnej prozie. Kimś w miły sposób zwyczajnym jest tu chyba tylko wspomniany już Piotr, także jego żona Anetka, będąca barwną antytezą męzowskiego idealizmu. Może także ojciec...

Reszta bohaterów książki — to już prawie osoby dramatyzu z „Wesela”. Każdy jest niby tylko małym zwykłym sobą, a jednocześnie kimś, kto dotyka przewodów najwyższego napięcia myśli i uczuć. Narodowych, politycznych. Historiozofia, a także filozofia religii huczy tu nad głowami każdego z bohaterów, oświeca go albo mroczy — nie wiem.

Wszystkie bodaj, postacie tej książki sięgają gdzieś o wiele wyżej — ponad powszedniość dolnośląskiej prowincji. I żelazny komendant MO, sprawujący w tym rejonie władzę od 1945 roku, i jego następca, poetyczny erudyta porucznik Michałko. Także emerytowany nauczyciel matematyki, ojciec Piotra, czy wreszcie agent bufetowy Lis.

W swoich myślach mają oni dostęp do Mickiewicza i Krasińskiego, do wszystkich

medziatów historii, umieją myśleć kategoriami Dantego lub Gombrowicza. Są u siebie w domu na kartach dzieł Lenina, Biblii i Freuda. Na szafie grającej leży tu w białe płótno oprawny Norwid.

Taka konwencja. A w jej wyniku ci bardzo przeciętni ludzie uczestniczą, jak już wspominałem, w niebywale złożonym życiu duchowym. Posługują się przy tym w myślach i dialogach słowami arcy mistrzów oraz obsesyjnym wprost żargonem ludzi marginesu i występkę. Nie tak znów łatwo do tego się przyzwyczaić, jak i do skrajnie naturalistycznych obrazów bądź wizji w tej powieści.

Jeśli „Sceny myśliwskie” potraktować jako charakterystykę środowisk władzy z tak zwanych przedsierniowych czasów, będzie to pamflet, o wiele surowszy niż na przykład „Próba” Siejaka. Środowisko prominentów wojewódzkich na polowaniach w lasach koło „Miasteczka” — to grupa udzielnych książąt, tyle że gorszego gatunku. A namiętności myśliwskie tych, lichych zresztą, strzelców prowadzą do wypadku będącego już czystą zbrodnią. Ale i bez tego powszedniość owych polowań jest odrażająca:

„Luksusowe samochody mknęły z Miasteczka w las, pozostawiając za sobą dygnitarski smród, który chłopci, zwani rolnikami, wchłaniali jak zapach świętego olejku, bo od kaprysu i wolnej woli tych panów zależało wszystko”.

Toteż wspomniany już Komendant, główna osoba swojego terenu, siedząc w aucie „obok pierwszego po Bogu na Dolny Śląsk, zwracał mu uwagę na schłodność mijanych wioch, uległość i pokorę dla autorytetu ludowej Władzy...” Zapewniał też, że „wszystko idzie dobrze i choć piachy dokoła, to wydatność rośnie jak należy, oświata kwitnie na przekór religijnemu zabobonowi, życie toczy się bez niespodzianek”.

Troszcząc się o swoiście pojmovane dobro Miasteczka i okolic wypijał Komendant morze alkoholu z każdym przedstawicielem wojewódzkiej władzy. Sam wywodził się ze straszliwej chłopskiej biedoty, z rodziny, w której jedna czapka — uszatka przypadała zimą na sześćdziesięciu dzieci. Rewolucja stała się dla Komendanta fundamentem i siłą i czynów.

Książka Łozińskiego czasem kogoś broni, częściej jednak piętnuje siedem polskich grzechów głównych. Cierpkie słowko otrzymała i książka, która w najcięższych czasach potrafiła być zaopatrzoną we wszystko „od buta po koks” — bez kolejek i upokorzeń.

Bardzo surowo ocenia autor książki etatowy aparat „Solidarności” reprezentowany

tutaj przez szaleńca-intelektualistę, ponurą seks-bombę i redaktora. To ta właśnie trójka unicestwiła Piotra i doprowadziła go do samobójstwa. Przed desperacką swoją decyzją główny bohater książki doszedł do wniosku, że „rośnie jakaś wielka polityczna głowa, jakaś fantastyczna siła, której trzeba słuchać i bić brawo”. Wolał śmierć niż kolejne rozczarowanie.

Wszystko, co dotąd napisałem o książce Łozińskiego, wydaje mi się bardzo niepełne. Cały jej, przedstawiony tutaj w uproszczeniu, szkielet myślowy nie oddaje atmosfery utworu. Czytelnikowi wydaje się, że ponad tym, co się w powieści dzieje, słychać jakiś kosmiczny szurkot, obracanie się głazów nieszczęścia i zła. Ulgi nie przynosi nawet i ta myśl, że „Chrystus był światłem cywilizacji”.

„Boję się ludzi — mówi Józef Łoziński we wspomnianym wywiadzie, udzielonym „Polityce”. — Gdy wyszedłem z domu mając 15 lat (...) spotkałem się z wielką podłością i nikczemnością, nie tylko w stosunku do mnie, ale też w stosunku do innych ludzi. Widziałem, jak stacają się do rzeszota ludzie w wyniku procesów społecznych, w wyniku alkoholizmu”.

Takie doświadczenia pociągły za sobą następstwa artystyczne: „Te środowiska, w których się wówczas obracałem, narzuciły mi wizję świata, którą odtwarzam w mojej literaturze. Lęk przed ludźmi przesłania mi ich pozytywne cechy”. Samą zaś epokę, w jakiej żyjemy, nazwie pisarz, w innej co prawda książce, czasami pełnymi „zbrodni, bólu i zgrywy”.

Prawdą autora, mimo że dobrze znamy smak gorzkości, nie można uznać za nasze własne. Mimo to są one jednym z dawców rzeczowych na to, jak bywa przeżywany współczesny świat. Jeśli już Jean Paul Sartre głosił, że jedynym uzasadnionym stosunkiem człowieka do życia jest obrzydzenie...

Ludzie w powieści Łozińskiego przypominają nieraz wltkacowskie koszmary. A czy te mało się liczyły w sztuce?

Józef Łoziński ma tyle lat, co Polska Ludowa. Jak wynika z jego wywiadu, jest dzieckiem chłopskim, wychowanym nad Baryczą, dopływem Odry. W jego rodzinie nikt się przed nim nie kształcił, a on sam przeszedł niezwykle trudną drogę od słusza i kowala fabryk dolnośląskich do osiadłego we Wrocławiu pisarza, autora licznych książek wydawanych od roku 1972.

„Pisarz Ziemi Odzyskanych” — chciałoby się wykrzyknąć. Pamiętać jednak warto, że autor „Apogeum”, „Złotych gór”, „Paulo Apostolo Mar”, czy „Scen myśliwskich z Dolnego Śląska” etykiet i ram nie znosi.

ZDERZENIA

MARIA RYBARCZYK

MAGICZNA FUNKCJA POROZUMIEŃ

W kolejną rocznicę małżeństwa, akurat 13 maja, podpisaliśmy z mężem porozumienie społeczne. Wątpliwie co do nazwy rozstrzygnął rodzinny radca prawny stwierdzeniem, że skoro rodzina jest komórką społeczną, porozumienie również takim może być.

W trakcie przygotowań powstało szereg kwestii spornych, na przykład: kto ma pierwszeństwo odzywki w różnych sytuacjach, a do kogo należy ostatnie słowo? Co ma tutaj decydować: wiek, pieć, wysokość zarobków czy odwaga? To skomplikowało dyskusję i uczyniło ją męczącą dla obu stron. Chcąc zażegnać wojnę domową przyjęliśmy jako kryterium dni parzyste i nieparzyste, co okazało się równie niewygodne, jak wszystko inne. Nie było więc innej rady, jak włączyć ten punkt do rozdziału o konsultacjach, o których wzajemnie się ostrzegamy na trzy dni wcześniej, co nader komplikuje zakup lepszych gatunków wędlin. Twardo jednak honorujemy nasze porozumienie w imię wyższych racji, czyli nie odstawiania od innych.

Prace redakcyjne poszły gładko, niczego przecież nie zaczynałyśmy od nowa. Wzorów do naśladowania jest na pęczki, namnożyło się bowiem w całym kraju różnego rodzaju, średnich oraz całkiem małych porozumień. Z ich liczby oraz obszerności uszczegółowionych zapisów można by wnioskować, że bez papierzyśków życie zawodowe byłoby uboższe, a współdziałanie między ludźmi

mi prawie niemożliwe. Ale to tylko hipotetyczne założenie.

W praktyce wszelkie porozumienia podzielać los innych „spisów zachowań” i ożywiają zwykłe w okresach sprawozdań lub konfliktów, kiedy już za późno na jakąkolwiek naprawę. W rezultacie stary dokument zastępuje się nowym. Sporządzenie go angażuje tyle czasu, emocji i społecznej energii, że nic dziwnego, iż potem brak nam jej na to, co najważniejsze: codzienne, uporczywe wdrażanie. Słowo nie staje się ciałem. Ale to nie, jakoś różnych dokumentów (od ustaw poczynszu a na porozumieniach skończywszy), lecz naszej skłonności do wiary w cuda. Że wszystko jakoś stanie się samo!

Więc mamy nowego fetysha — papierowe stosunki interpersonalne. To już jakby nowa społeczna jakość zawodowego życia. I nowa funkcja papieru, odkryta w latach osiemdziesiątych. Dotychczas wiadomo było, że papier jest cierpliwy i wszystko przyjmuje. Dziś dowiadujemy się jeszcze, że ma moc magiczną: może uzdrowić stosunki międzyludzkie.

Szalenie dogodne to odkrycie. Bo oto, aby te stosunki dobrze ułożyć, wcale nie trzeba się zmieniać, uczyć taktyki współdziałania, być miłym, zabiegać o pozyskiwanie „przeciwników”, przewidzieć, umieć słuchać i umieć mówić nie drażniąc innych. To już mało istotne. Wystarczy na kilku stronach papieru napisać, kto, co i kiedy ma zrobić lub po-

wiedzieć, aby współdziałanie ludzkie upływało w harmonii.

Wiara w magiczną funkcję papierowych porozumień jest tak mocna, że mimo fiaska poprzednich tworzy się następne. Podejrzewam jednak, że to nie tyle wiara skłania ludzi do spisywania receptur różnych zachowań, ile zwykłe lenistwo. Zamiast głowkować na co dzień, jak postąpić w danej sytuacji, aby zgodne to było z przepisami prawa i zdrowym rozsądkiem, wystarczy spojrzeć do kartki, zwanej porozumieniem, w której skatalogowano wszystko, lub prawie wszystko.

Jakby na to nie patrzeć — ten rodzaj układania stosunków zawodowych czy społecznych świadczy o słabości przynajmniej jednej ze stron układających się, jeśli nie obu naraz. Jest dowodem na to, że w naszym życiu przestało działać obowiązujące prawo i normy postępowania. Więc usiłujemy je reanimować, rozdrabniając zapisy prawa wyższego rzędu na ile się tylko da. Stwarza to złudzenie zmiany na lepsze i uspokaja. Choć tak naprawdę, życie toczy się po staremu: nowe ustalenia podzielać los dawnych, zaś poszanowanie prawa jest takie jak przedtem, czyli — takie sobie. A może to my za mało się zmieniamy? Wystarczyłoby przecież realizować to prawo, które jest. To najlepsza droga do porozumień i dogadania się w każdych okolicznościach.

My z mężem poszliśmy za ciosem, rozbawieni nowością. I tylko w rzadkich chwilach górowania rozumu nad emocjami myślę ze smutkiem, jak nisko upadliśmy. Tak nisko, że oto wszystkie normy prawne i moralne już nie wystarczają, aby żyć przyzwoicie i po ludzku.

Jak wszędzie wokół. Doszło do tego, że trzeba się dodatkowo porozumiewać — podwładny z przełożonym, przełożony z podwładnym, aby rozmawiać jak Polak z Polakiem. I to koniecznie na piśmie.

Jeśli tak dalej pójdzie, to i uczucia trzeba będzie rozpiszać na części i poutykać w poszczególne robryki porozumień. Czy może być jeszcze śmieszniej?



RZECZYWISTOŚĆ

Mało nas do klas...

DO SZEFA

Szanuj podwładnego chociaż bywa leniem! Jeśli się pogniewa, złoży wypowiedzenie...

Ryszard Przymus

ZA TYDZIEŃ:
NUMER JUBILEUSZOWY!